

27 I — 6 IV 1952

ogólnonarodowa
dyskusja
nad projektem
Konstytucji
Polskiej
Rzeczypospolitej
Ludowej

GTAS

WIELKOPOLSKI

Cena 15 gr

CZY
TEL
NIK

Rok VIII Wyd. A

Poznań, środa 5 marca 1952 r.

Nr 56 (2489)

Apel Pafawagu znalazł odzew w całym kraju

Załogi kopalń, fabryk i hut podejmują zobowiązania dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i święta 1 Maja

WARSZAWA (PAP)

Połącznym echem odbiło się wśród ludzi pracy w całym kraju wezwanie załogi Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu — do uczczenia czynem produkcyjnym 60 rocznicy urodzin — Prezydenta Bolesława Bieruta oraz święta 1 Maja.

Na apel załogi odbudowanego wysiłkiem całego narodu olbrzymiego zakładu przemysłowego na Dolnym Śląsku — odpowiadają załogi produkujących kopalń, hut i fabryk, zobowiązując się dać ponadplanową produkcję, podnieść jej jakość i wygospodarować dodatkowe środki dla przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju, dla wzmocnienia sił Polski Ludowej.

KATOWICE

Załogi szeregu zakładów na Śląsku podjęły w dniu 4 bm. apel metalowców „Pafawagu”, wzywający do godnego uczczenia zbliżającej się 60 rocznicy urodzin Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta i święta mas pracujących całego świata — 1 Maja.

Już w pierwszym dniu po ogłoszeniu apelu „Pafawagu” podjęły zobowiązania załogi kopalni: „Szombierki” i „Jankowice”, hut: „Pokój” i „Batory” oraz robotnicy i pracownicy zakładów przemysłu azotowego w Chorzowie i koksowni „Jadwiga” w Zabrze.

WARSZAWA

Dnia 4 bm. odpowiedzieli na wezwanie załogi Pafawagu zakłady pracy stolicy i województwa warszawskiego: załoga MDM, „Ursusa”, zakładów im. Dymitrowa oraz Zakładów im. Komuny Paryskiej, Masóki, na których podejmowano zobowiązania, miały imponujący przebieg.

ŁÓDŹ

Pierwsi w przemyśle lekkim odpowiedzieli na apel „Pafawagu” w dniu 4 bm. robotnicy największych w kraju zakładów włókienniczych ZPB im. Józefa Stalina w Łodzi.

Od wczesnych godzin porannych do sekretariatów rad oddziałowych i organizacji partyjnych zgłaszali się tkacze, przędzalnicy, wykończalnicy, majstrowie, inżynierowie i technicy, składając na piśmie konkretne zobowiązania produkcyjne dla uczczenia obu doniosłych rocznic.

W przerwach między zmianami we wszystkich oddziałach zakładów odbyły się masowe zebrania, organizowane przez zespoły robotników.

Wielokrotna przodownica pracy, przadka Apolonia Pilarska, pamiętająca jeszcze czasy carskiego ucisku, składa pierwszą spośród tysięcy robotników ZPB im. J. Stalina zobowiązanie produkcyjne.

Za tym zobowiązaniem płyną dziesiątki dalszych. W odczytaniu przez sekretarza oddziałowej rady przedsiębiorstwa średnioprzedniej ob. Stanisława Kirpsza liście do Prezydenta Bolesława Bieruta — załoga ZPB im. J. Stalina pisze m. in.:

„Myśleliśmy i radziliśmy wspólnie, jakby najpiękniej uczcić i powitać dzień 60 rocznicy Twoich urodzin. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej uczymy ten dzień pracą i dlatego postanowiliśmy dać krajowi więcej kilogramów przędzy, więcej metrów tkanin niż to było przewidziane w planie trzeciego roku sześciolatki.

Mamy już liczne osiągnięcia w naszej dotychczasowej pracy dla dobra kraju, wyzwolonego od kapitalistów i ich pachołków. Wybudowaliśmy nowoczesną farbiarnię, wprowadziliśmy nowy system klimatyzacji w tkalni, ulepszyliśmy organizację pracy,

rozwinęliśmy szkolenie metodą Kowalowa, umasowialiśmy ruch współzawodnictwa i racjonalizatorstwa.

W trosce o poprawę warunków pracy oraz o zdrowie robotników i ich dzieci uruchomiliśmy 4 ambulatoria z aparaturą rentgenowską, otworzyliśmy 2 przedszkola, w dawnym pałacu kapitalisty Grohmana urządziliśmy wspaniałą żłóbkę. Wydajemy własne pismo pt. „Warta Stalowska”, które rozchodzi się w 16 tys. egzemplarzy.

Każdy oddział, każda sala, każda komórka naszych zakładów pragnie do dawnych osiągnięć dodać nowe.

Ogółem załoga naszych zakładów zobowiązuje się dać w pierwszym półroczu br. ponadplanową produkcję wartości 2172 tys. zł.

W dążeniu do dalszej poprawy warunków pracy i podniesienia zdrowotności robotników oraz ich rodzin, rada zakładowa i dyrekcja zobowiązują się na 10 dni przed

III sesja Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA (PAP)

W Moskwie, na Kremlu, rozpoczęły się dziś, 5 marca bież. roku, obrady III sesji Rady Najwyższej ZSRR.

Okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich

MOSKWA (PAP)

Dziennik „Prawda” zamieścił komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich, który opublikowany był w prasie radzieckiej 26 stycznia 1944 r.

Komunikat ten stwierdza: Na mocy postanowienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców faszystowskich i ich współników została powołana Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych — polskich oficerów.

Komisja Specjalna dysponowała obszernym materiałem, przedłożonym przez członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka Akademii Nauk N. Burdenkę, jego współpracowników i biegłych sądowo — lekarskich, którzy przybyli do Smoleńska 26 września 1943 roku. Natychmiast po wyzwoleniu tego miasta przeprowadzili wstępne śledztwo i badanie okoliczności wszystkich dokonanych przez Niemców zbrodni.

Komisja Specjalna sprawdziła i ustaliła na miejscu, że na szosie witebskiej, w pobliżu lasu katyńskiego, 15 kilometrów od Smoleńska, w miejscowości

terminem oddać do użytku nowe ambulatorium dentystryczne, zakończyć na 15 dni przed terminem rozbudowę ambulatorium lekarskiego na terenie wykańczalni oraz oddać do użytku z początkiem czerwca 21 wili w Wiśniowej Górze, w celu zorganizowania tam kolonii dla 1860 dzieci robotników.

Odpowiedź oszczercom z USA protektorom hitlerowskich zbrodniarzy

Nota Ambasady ZSRR do Departamentu Stanu

MOSKWA (PAP)

Agencja TASS opublikowała następujący komunikat:

Departament Stanu USA skierował 25 lutego br. do ambasadora radzieckiego w USA, Paniuszki, list R. Maddena, przewodniczącego komisji Izby Reprezentantów dla tzw. zbadania „sprawy katyńskiej” (wraz z załączoną rezolucją Izby Reprezentantów Kongresu z dnia 18 września 1951 r.). W liście swym Madden podaje, że

pragnie otrzymać od rządu radzieckiego jakieś „dowody” w sprawie zamordowania znajdujących się w niewoli oficerów polskich, z którymi zbrodniarze hitlerowscy rozprawili się w lesie katyńskim w 1941 r.

Ambasada ZSRR skierowała w tej sprawie dnia 29 lutego br. do Departamentu Stanu notę treści następującej:

„Ambasada zwraca niniejszym przekazany przez Departament Stanu list Mad-

dena wraz z załączonym tekstem rezolucji Izby Reprezentantów z dnia 18 września 1951 r., jako dokument gwałcący powszechnie przyjęte normy stosunków międzynarodowych i ubliżający dla Związku Radzieckiego.

Ambasada przypomina, że:

1. Sprawa zbrodni katyńskiej została już w 1944 r. zbadana przez oficjalną komisję i stwierdzono, że sprawa katyńska jest dziełem zbrodniarzy hitlerowskich, co zostało opublikowane w prasie dnia 26 stycznia 1944 roku.

2. Rząd USA nie wysunął w ciągu 8 lat aż do ostatniego czasu żadnych zastrzeżeń wobec powyższego orzeczenia oficjalnej komisji.

W związku z tym ambasada uważa za rzecz konieczną oświadczyć, że wznowienie sprawy zbrodni katyńskiej po upływie 8 lat od ogłoszenia orzeczenia oficjalnej komisji może mieć jedynie i tylko na celu rzucenie oszczerstw na Związek Radziecki i zrehabilitowanie w ten sposób powszechnie potępionych zbrodniarzy hitlerowskich.

Niniejszym załącza się wspomniany wyżej „komunikat komisji w sprawie zbrodni katyńskiej”.

Do noty załączono „Komunikat Specjalnej Komisji do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez najeźdźców niemiecko-faszystowskich w lesie katyńskim wziętych do niewoli oficerów polskich”, podpisany przez przewodniczącego komisji — członka Akademii N. N. Burdenkę, członka Akademii — członków komisji: Aleksieja Tołstoja, metropolicę Mikołaja, członka Akademii — W. P. Potiomkina, generała-lejtnanta A. S. Gündorowa i innych. Komunikat Komisji Specjalnej został opublikowany w prasie radzieckiej dnia 26 stycznia 1944 r.

wielką ilość zwłok w polskich mundurach wojskowych. Ogólna liczba zwłok wedle obliczeń biegłych sądowo-lekarskich sięga 11 tysięcy.

Biegli sądowo-lekarscy dokonali szczegółowego zbadania wydobytych zwłok oraz dokumentów i dowodów rzeczowych, które znaleziono przy trupach i w grobach.

Jednocześnie z rozkopaniem grobów i zbadaniem zwłok Komisja Specjalna przesłuchiwała wielu świadków spośród ludności miejscowej, których zeznania ustalają ściśle czas i okoliczności zbrodni, dokonanych przez okupantów niemieckich.

Z zeznań świadków wynika co następuje:

Las katyński

Z dawien dawna las katyński był ulubionym miejscem, w którym ludność Smoleńska zwykła była szukać odpoczynku w dni świąteczne. Ludność okoliczna pasaża było w lesie katyńskim i zbierała tam dla siebie opał. Żadnych zakazów ani ograniczeń wstępu do lasu katyńskiego nie było.

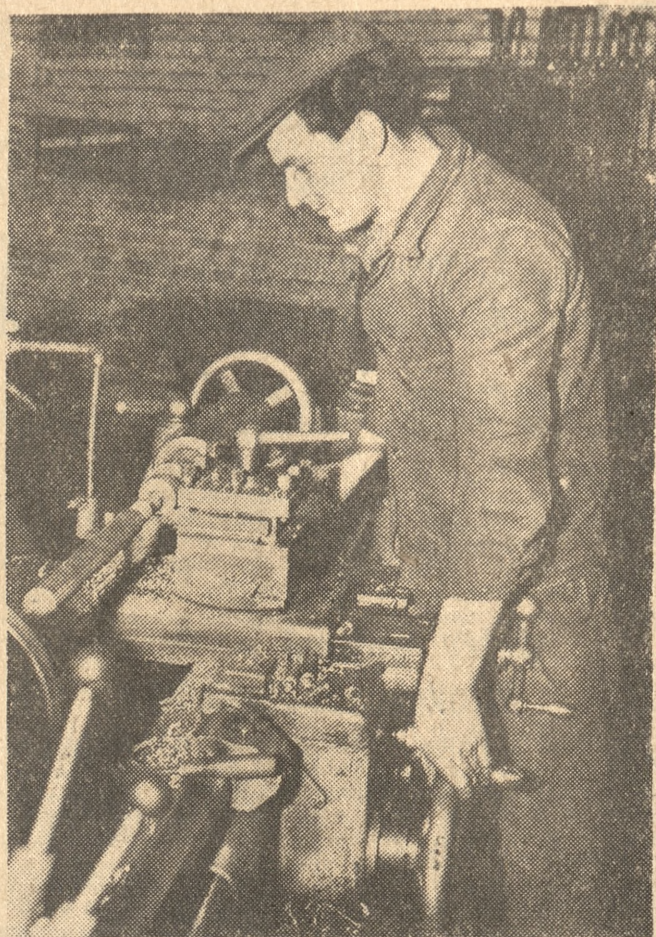
Taki stan rzeczy w lesie katyńskim trwał aż do wojny. Jeszcze latem 1941 roku w lesie tym znajdował się obóz pionierski Przemysłowej Kasy Ubezpieczeń Społecznych,

który został zlikwidowany dopiero w lipcu 1941 roku.

Po zajęciu Smoleńska przez okupantów niemieckich w lesie katyńskim wprowadzono całkiem inny reżim. Lasu pilnowały wzmocnione posterunki, w wielu miejscach pojawiły się napisy, uprzedzające, że osoby wchodzące do lasu bez specjalnej przepustki zostaną rozstrzelane na miejscu.

Szczególnie surowo pilnowano tej części lasu katyńskiego, którą nazywano „Kozie Góry”, oraz terytorium nad brzegiem Dniepru, gdzie

(Ciąg dalszy na str. 2)



CAF — fot. Kondracki

Fabryka Sprzętu Rolniczego im. 15 Grudnia w Poznaniu roczny plan produkcyjny za rok 1951 wykonała już w dniu 29 listopada ub. roku. Do przedterminowego wykonania planu przyczyniły się w znacznym stopniu przodownicy pracy tych zakładów. W br. fabryka produkować będzie seryjnie sнопowiązałki konne oraz wypuści serię prototypową sнопowiązałek ciągnikowych i czyszczalni mechanicznych.

Na zdjęciu: tokarz brygady Stanisława Targosza, przodownik pracy Bolesław Dudziński, wykonujący 133,1 proc. normy.

Pogłębienie współpracy administracji gospodarczej ze związkami zawodowymi w rozwijaniu współzawodnictwa pracy

Uchwała Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP)

Dla dalszego rozwijania socjalistycznego współzawodnictwa pracy — duże znaczenie będzie miała ostatnia uchwała Prezydium Rządu, powzięta w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych w sprawie pogłębienia współpracy organów administracji gospodarczej ze związkami zawodowymi w tej dziedzinie.

Uchwała nakłada na kierowników jednostek gospodarki społecznej wszystkich szczebli organizacyjnych — współodpowiedzialność za rozwój współzawod-

nictwa pracy na powierzonych im odcinkach pracy — oraz obowiązek ściślego współdziałania ze związkami zawodowymi w tym zakresie.

Kierownicy społecznych zakładów pracy oraz kierownicy komórek organizacyjnych w tych zakładach obowiązani są w ściślejszym współdziałaniu ze związkami zawodowymi — zapoznawać pracowników z zadaniami planowymi całego zakładu, wydziałów, brygad, stanowisk roboczych.

Uchwała przewiduje szereg środków, zmierzających do pogłębienia współpracy organów związkowych i administracji gospodarczej w zakresie rozwijania współzawodnictwa pracy.

Okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich

(Ciąg dalszy ze str. 1)

w odległości 700 m od wykrytych mogił jeńców wojennych — Polaków, znajdowała się willa — dom wypoczynkowy Smoleńskiego Urzędu Lu-

dowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych. Po przyjeździe Niemców w willi tej rozmieścił się urząd niemiecki, który się nazywał: „Sztab 537 batalionu roboczego”.

Jeńcy wojenni — Polacy w okolicach Smoleńska

Komisja Specjalna stwierdziła, że przed zajęciem Smoleńska przez okupantów niemieckich jeńcy wojenni — oficerowie polscy i żołnierze pracowali w zachodnich rejonach obwodu przy budowie i naprawie szos. Jeńcy wojenni — Polacy byli rozmieszczeni w trzech obozach specjalnych, zwanych: obóz nr 1 — ON, nr 2 — ON, nr 3 — ON, w odległości od 25—45 km na zachód od Smoleńska.

Zeznania świadków i dokumenty stwierdzają, że po rozpoczęciu działań wojennych, wskutek wytworzonej sytuacji nie można było we właściwym czasie ewakuować obozów i wszyscy jeńcy wojenni — Polacy, jak również część straży i pracowników obozów, dostali się do niewoli niemieckiej.

Zastępując w lipcu 1941 r. naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka zachodniej kolei żelaznej inż. S. Iwanow zeznał przed Komisją Specjalną:

„Zwróciła się do mnie, do wydziału ruchu, administracja obozów dla jeńców wojennych — Polaków, żeby otrzymać wagony dla transportu Polaków, ale wolnych wagonów nie mieliśmy. Oprócz tego nie mogliśmy wystać wagonów na odcinek Gusiń, gdzie było najwięcej jeńców wojennych — Polaków, gdyż droga ta była już ostrzelana. Nie mogliśmy dlatego wykonać próby administracji obozów. Wobec tego jeńcy wojenni — Polacy, zostali w obozie wojennym, w Smoleńsku”.

Obecność jeńców wojennych — Polaków w obozach obwodu smoleńskiego potwierdzają zeznania wielu świadków, którzy widzieli tych Polaków w pobliżu Smoleńska podczas pierwszych miesięcy okupacji do września 1941 r. włącznie.

Świadek Saszniewa Maria Aleksandrowna, nauczycielka szkoły początkowej we wsi Zienkovo opowiedziała Komisji Specjalnej, że w sierpniu 1941 roku ukryła w swoim domu we wsi Zienkovo jeńca wojennego — Polaka, który uciekł z obozu.

Odcinając nazajutrz, Polak wymienił swoje nazwisko. Saszniewa zanotowała je w książce. W książce przed-

stawionej Komisji Specjalnej przez Saszniewą — „Zajęcia praktyczne z przyrodniczo-świata” — Jagodowskiego — na ostatniej stronie znajduje się napis:

„Łojek Józef i Zofia. Zamieszki, ul. Ogrodowa nr 25”.

W opublikowanych przez Niemców wykazach Łojek Józef, porucznik, figuruje pod numerem 3796, jako rozstrzelany w „Kozich Górach” w lesie katyńskim, wiosną roku 1940.

Z informacji niemieckich wynika zatem, że Łojek Józef został rozstrzelany na rok przedtem, nim widziała go świadek Saszniewa.

Świadek N. Danilenkow, chłop z kolchozu „Krasnaja Zaria” gminy katyńskiej, zeznał:

„W roku 1941, w sierpniu — wrześniu, kiedy przyszedli Niemcy, spotykałem Polaków, pracujących na szosie grupami po 15—20 osób”.

Takie same zeznania złożyli świadkowie: Soldatienkow — b. sołtys wsi Borok, A. Kołaczew — lekarz ze Smoleńska, A. Ogłoblin — duchowny, T. Sergiejew — majster drogowy, P. Smiragin — inżynier, A. Moskowskaja — mieszkanka m. Smoleńska, A. Aleksiejew — przewodniczący kolchozu we wsi Borok, I. Kucuw — technik — hydraulik, W. Gorodecki — duchowny, A. Baziekin — buchalterka, E. Wietrowa — nauczycielka, I. Sawwatiejew — dyżurny stacji Gniezdowo i inni.

Obecność jeńców wojennych — Polaków jesienią roku 1941 w okolicy Smoleńska potwierdza również fakt przeprowadzania przez Niemców licznych obław na jeńców wojennych, którzy uciekli z obozów, o czym zeznali świadkowie I. Kartoszin, b. sołtys wsi Nowe Batieki — M. Zacharow, N. Danilenkow.

Świadek T. Fatkow, kolchoznik, zeznał:

„Obławy w poszukiwaniu jeńców — Polaków przeprowadzono kilkakrotnie. Było to w sierpniu — wrześniu 1941 r. Po wrześniu 1941 r. takie obławy ustały i więcej nikt już nie widział jeńców wojennych — Polaków”.

pozostawać na terenie w porze nocej. Przychodzić do pracy i wracać do domu wolno im było tylko ściśle określona droga i tylko w asyście żołnierzy.

Uprowadził o tym Aleksiejew, Michajłowa i Konachowska — za pośrednictwem tłumacza — osobiście sam naczelnik niemieckiego urzędu, oberst-leutnant Arnes, który w tym celu wzywał je do siebie, każda z osobna.

Wkrótce po przystąpieniu do pracy, Aleksiejew, Michajłowa i Konachowska zauważyły, że na terenie willi Niemcy zajmują się „jakimiś ciemnymi sprawami”.

A. Aleksiejewa zeznała: „Tłumacz Johann ostrzegał nas kilkakrotnie w imieniu Arnesa, że mamy „trzymać język za zębami” i nie opowiadać o tym, co widzimy i słyszymy na terenie willi.

Poza tym z szeregu momentów domyślałam się, że w tej willi Niemcy zajmują

się jakimiś ciemnymi sprawami...

W końcu sierpnia i przez większą część września 1941 roku do willi w „Kozich Górach” niemal codziennie przyjeżdżało po kilka samochodów ciężarowych.

Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, później jednak zauważyłam, że samochody te, ilekroć wjeżdżały na teren willi, uprzednio na pół godziny a czasem nawet na całą godzinę — zatrzymywały się gdzieś na drodze polnej, prowadzącej od szosy do willi.

Wywnioskowałam to z tego, że warkot samochodów w jakiś czas po wjeździe ich na teren willi cichł. Z chwila, gdy ustawał warkot samochodów, zaczynały rozlegać się pojedyncze strzały. Strzały następowały jeden po drugim w krótkich, lecz mniej więcej równych odstępach czasu. Potem strzały milkły i samochody zajeżdżały przed willę.

Z samochodów wysiadali niemieccy żołnierze i podoficerowie. Rozmawiając hałaśliwie między sobą szli do łaźni, by się umyć, po czym urządzali pijatyki. W łaźni w te dni zawsze palono w piecu.

W dni, kiedy przyjeżdżały samochody, do willi przybywali dodatkowo żołnierze z jakiegoś niemieckiego oddziału wojskowego. Wstawiano dla nich specjalnie łóżka w pomieszczeniu kantyny żołnierskiej, urządzonej w jednej z sal willi. W dni te w kuchni gotowano wielką ilość obiadów, a do stołu podano podwójną porcję napojów alkoholowych.

Na krótko przed przybyciem samochodów na teren willi żołnierze ci szli z bronią do lasu, zapewne do miejsca postoju samochodów, gdyż po upływie pół godziny lub po godzinie wracali tymi samochodami razem z żołnierzami, którzy stale mieszkali w willi.

Prawdopodobnie nie obserwowałabym i nie zauważyłabym jak cichnie i znów rozlega się warkot przebiegających na terenie willi samochodów, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżały samochody, nas (mnie, Konachowską i Michajłową) zapędzano do kuchni, jeżeli znajdowaliśmy się w tym czasie na dworze koło willi, albo też nie wypuszczano z kuchni, jeżeli znajdowaliśmy się w niej.

Okoliczność ta, a także i to że kilka razy zauważyłam ślady świeżej krwi na odzieży dwóch gefreiterów, sprawiło, że zaczęłam przyglądać się uważnie temu, co się dzieje na terenie willi.

Wówczas to zauważyłam dziwne przerwy w ruchu samochodów, ich postoje w lesie. Zauważyłam również, że ślady krwi były na odzieży zawsze u tych samych ludzi — dwóch gefreiterów. Jeden z nich był wysoki, rudy, drugi — średniego wzrostu, blondyn.

Z tego wszystkiego wywnioskowałam, że Niemcy przywozili w samochodach ludzi i ludzi tych rozstrzelali. Domyślałam się nawet mniej więcej, gdzie się to odbywało, gdyż nieopodal drogi wiodącej do willi widziałam w kilku miejscach świeżo usypaną ziemię. Powierzchnia tej świeżo usypanej ziemi stawała się z każdym dniem większa. Z biegiem czasu ziemia w tych miejscach przybrała zwykły wygląd.

Na pytanie Komisji Specjalnej, jakich to ludzi rozstrzelano w lesie, w pobliżu willi, Aleksiejewa odpowiedziała, że rozstrzelano jeńców wojennych — Polaków i na potwierdzenie

swych słów opowiedziała, co następuje:

„Zdarzały się dni, kiedy samochody do willi nie przyjeżdżały, żołnierze zaś wychodzili z willi do lasu, skąd dobiegały częste pojedyncze strzały. Po powrocie żołnierze, jak zwykle, szli do łaźni, a potem upijali się.

Zdarzył się jeszcze taki wypadek. Pewnego razu zostałam na lotnisku w willi nieco dłużej niż zwykle. Michajłowa i Konachowska już poszły. Nie skończyłam jeszcze pracy, dla wykonania której zostałam, gdy nagle przyszedł żołnierz i powiedział, że mogę sobie iść. Powołał się przy tym na rozporządzenie Rosego. Ten sam żołnierz odprowadził mnie do szosy.

Kiedy przeszedłam szosą 150 do 200 m od zakrętu wiodącego do willi, zobaczyłam idącą szosą grupę jeńców wojennych — Polaków, że 30 ludzi pod wzmocnionym konwojem Niemców.

Wiedziałam, że są to Polacy, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jak również w jakiś czas po przyjeździe Niemców, spotykałam na szosie jeńców wojennych — Polaków, noszących takie same mundury i charakterystyczne czworokątne czapki.

Przystanęłam na skraju drogi, żeby zobaczyć dokąd ich prowadzi i przekonałam się, że skręcili na drogę prowadzącą do naszej willi w „Kozich Górach”.

Ponieważ w tym czasie obserwowałam dokładnie wszystko, co się dzieje w willi, zainteresowałam się tym faktem, cofnęłam się kilka kroków, schowałam się w krzakach przy drodze i czekałam. Po upływie jakichś 20—30 minut usłyszałam charakterystyczne, znane mi już pojedyncze strzały.

Wówczas wszystko zrozumiałam i poszłam szybko do domu. Z faktu tego wywnioskowałam również, że Niemcy rozstrzelali Polaków, jak widać, nie tylko w ciągu dnia, kiedy pracowaliśmy w willi, ale i w nocy, w czasie naszej nieobecności. Stało się to dla mnie wówczas jasne również i dlatego, że przypomniałam sobie wypadki, kiedy wszyscy zamieszkujący willę oficerowie i żołnierze, z wyjątkiem wartowników, wstawali późno, o jakieś 12 w południe.

Kilka razy o przybyciu Polaków do „Kozich Gór” domyślałam się z napiętej atmosfery, jaka panowała wówczas w willi.

Wszyscy oficerowie wychodzili wówczas z willi, w gmachu pozostawało tylko kilku wartowników, wachmistrz zaś nieustannie kontrolował posterunki przez telefon...”

O. Michajłowa zeznała:

„We wrześniu 1941 roku w lesie „Kozie Góry” bardzo często rozlegała się strzelanina. Początkowo nie zwracałam uwagi na zajeżdżające przed naszą willę samochody ciężarowe, kryte z boków i z góry, pomalowane na zielono i konwojowane zawsze przez podoficerów. Później zauważyłam, że samochody te nigdy nie zajeżdżały do naszego garażu, ani też nigdy się ich nie wyładowuje. Te samochody ciężarowe przyjeżdżały bardzo często, zwłaszcza we wrześniu 1941 roku.

Spośród podoficerów, którzy zawsze siedzieli w szoferkach, obok kierowców, zwróciłam uwagę na jednego wysokiego o bladej twarzy i rudych włosach.

Kiedy samochody te zajeżdżały przed willę, wszyscy podoficerowie jak na komendę szli do łaźni i długo się tam myli, potem upijali się na zabój w willi.

Pewnego razu ów wysoki rudy Niemiec wysiadł z samochodu, skierował się do kuchni i poprosił o wodę. Kiedy pił ze szklanki wodę,

urzucił krew na wyłogach prawego rękawa jego munduru”.

O. Michajłowa i Z. Konachowska widziały pewnego razu na własne oczy, jak rozstrzelano dwóch jeńców wojennych — Polaków, którzy, jak widać, uciekli Niemcom, a następnie zostali schwytani.

Michajłowa zeznała o tym:

„Pewnego razu ja i Konachowska, jak zwykle, pracowałyśmy w kuchni, kiedy usłyszałyśmy jakiś hałas w pobliżu willi. Wyszłyśmy z kuchni i zobaczyłyśmy dwóch jeńców wojennych — Polaków, otoczonych przez żołnierzy niemieckich, którzy tłumaczyli coś podoficerowi Rosemu. Potem przyszedł do nich oberstleutnant Arnes i powiedział coś Rosemu. Odeszliśmy na stronę, gdyż bałyśmy się, że Rose pobije nas za naszą ciekawość. Zauważono nas jednak i mechanik Gliniewski na znak Rosego zapędził nas do kuchni, a Polaków uprowadził poza obręb willi. Po upływie kilku minut usłyszałyśmy strzały. Żołnierze niemieccy, którzy niebawem wrócili i podoficer Rose rozmawiali o czymś z oficerem. Ja i Konachowska chcąc się dowiedzieć, jak postąpili Niemcy z zatrzymanymi Polakami, znów wyszłyśmy na ulicę. Adjuutant Arnesa, który jednocześnie wyszedł z willi głównymi drzwiami, zapytał o coś po niemiecku: „Wszystko w porządku”. Słowa te zrozumiałam, ponieważ Niemcy używali je często w rozmowach między sobą. Ze wszystkich tych okoliczności wywnioskowałam, że ci dwaj Polacy zostali rozstrzelani”.

Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyła również Z. Konachowska.

Przeżona tym co się działo na terenie willi, Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska postanowiły pod jakimkolwiek stosownym pretekstem porzucić pracę w willi. Skorzystały one z tego, że na początku stycznia 1942 r. obniżono im płacę z 9 marek do 3 marek miesięcznie i za radą Michajłowej nie przyszły do pracy. Tego samego dnia wieczorem przyjechał po nie samochód, przewieziono je do willi i za karę posadzono do karceru — Michajłowa na 8 dni, a Aleksiejewą i Konachowską na 3 dni.

Po odbyciu kary zostali zwolnieni z pracy.

Przez cały czas pracy w willi Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska obawiały się dzielić wzajemnie swymi spostrzeżeniami oświadczenia, co dzieje się w willi. Dopiero aresztowane, siedząc w karcerze, w nocy podzieliły się swymi spostrzeżeniami.

Michajłowa, przesłuchiwana 24 grudnia 1943 r., zeznała:

„Tudaj po raz pierwszy pomówiliśmy o otwarcie o tym co się dzieje na terenie willi. Powiedziałam wszystko co wiedziałam, okazało się jednak, że i Konachowskiej i Aleksiejewej wszystkie te fakty również były znane, ale i one, tak samo jak i ja, bały się o tym mówić. Tutaj też dowiedziałam się, że Niemcy w „Kozich Górach” rozstrzelali właśnie jeńców wojennych — Polaków, Aleksiejewa bowiem opowiedziała, że pewnego razu jesienią 1941 r. idąc z pracy na własne oczy widziała, jak Niemcy zapędzili do lasu w „Kozich Górach” wielką grupę jeńców wojennych — Polaków, a potem słyszała w tym miejscu strzelaninę”.

Analogiczne zeznania w tej sprawie złożyły Aleksiejewa i Konachowska.

Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska skonfrontowa-

ły swe obserwacje i doszły do wniosku, że w sierpniu i wrześniu 1941 r. na lotnisku w „Kozich Górach” Niemcy rozstrzelali masowo jeńców wojennych — Polaków.

Zeznania Aleksiejewej potwierdzają również zeznania jej ojca — Michała Aleksiejewy, któremu jeszcze w okresie pracy swej w willi jesienią 1941 r. opowiadała ona o spostrzeżeniach, jakie poczyniła obserwując to co wyczyniali Niemcy na lotnisku.

„Długo niczego mi nie mówiła, — zeznał Michał Aleksiejew — tylko kiedy przychodziła do domu, żaliła się, że praca w willi przeraża ją i że nie wie, jak się ma stamtąd wyrwać. Kiedy ją pytałam, co ją przeraża, mówiła, że w lesie bardzo często słychać strzelaninę. Pewnego razu powróciwszy do domu opowiedziała mi w tajemnicy, że w lesie „Kozie Góry” Niemcy rozstrzelują Polaków. Kiedy mi to córka opowiedziała, nakazałam jej stanowczo, żeby nikomu więcej o tym nie mówiła, bo inaczej doprowadzi ją Niemcy i uciurpi całą naszą rodzinę”.

Zeznania o sprowadzaniu do „Kozich Gór” jeńców wojennych — Polaków wielkimi grupami od 2 do 30 osób pod konwojem 5 do 7 żołnierzy niemieckich, złożyły również inni świadkowie, badani przez Komisję Specjalną: P. Kisielow, chłop z osady „Kozie Góry”, M. Kriwozierew — cieśla ze stacji „Krasnyj Bor” w lesie katyńskim, S. Iwanow — b. zawiadowca stacji Gniezdowo w rejonie lasu katyńskiego, I. Sawwatiejew — dyżurny tejże stacji, M. Aleksiejew — przewodniczący kolchozu we wsi Borok, A. Ogłoblin — duchowny cerkwi Kupryńskiej i inni.

Świadkowie ci słyszeli również strzały rozlegające się w lesie w „Kozich Górach”.

Szczególnie ważne znaczenie, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego, co się działo w willi w „Kozich Górach” jesienią 1941 roku, mają zeznania profesora astronomii, dyrektora obserwatorium w Smoleńsku — B. Bazylewskiego. Na samym początku okupacji Smoleńska Niemcy zmusili przemocą prof. Bazylewskiego do objęcia stanowiska zastępcy burmistrza miasta. Burmistrzem miasta mianowany został przez Niemców adwokat B. Mienszagin, który później ewakuował się wraz z nimi, zdradca, cieszący się szczególnym zaufaniem dowództwa niemieckiego, a w szczególności zaś komendanta Smoleńska von Schweitza.

Na początku września 1941 roku Bazylewski zwrócił się do Mienszagina z prośbą, aby ten zabiegał przed komendantem von Schweitem o zwolnienie z obozu jeńców wojennych nr 126 pedagoga Zygalskiego. Spełniając tę prośbę Mienszagin zwrócił się do von Schweitza, po czym zakomunikował Bazylewskiemu, że prośba jego nie może być spełniona, gdyż, jak mu oświadczył von Schweitz, „otrzymano dyrektywę z Berlina, nakazującą bezwzględnie wprowadzenie jak najsurowszego reżimu w stosunku do jeńców wojennych i niedopuszczającą żadnych odstępstw w tym względzie”.

„Mimo woli odpowiedziałam — zeznał świadek Bazylewski — „Cóż może być surowszego od istniejącego w obozie reżimu?” Mienszagin spojrzał na mnie osobiście, nachylił się do mnie i powiedział cicho: „Może być! Rosjanie będą przynajmniej umierać sami, ale np. jeńców Polaków

(Ciąg dalszy na str. 3)

Rozstrzelanie jeńców — Polaków

Wspomniani wyżej „sztab 537 batalionu roboczego”, który mieścił się w willi w „Kozich Górach”, żadnych robót budowlanych nie prowadził. Działalność jego była ściśle zakamupowana.

Czym się ten „sztab” zajmował w rzeczywistości, zeznało wielu świadków, m. in. świadkowie: A. Aleksiejewa, O. Michajłowa i Z. Konachowska — mieszkanki wsi Borok, gminy katyńskiej.

Z rozporządzenia niemieckiego komendanta osady katuńskiej starosta wsi Borok, W. Soldatienkow skierował je do wspomnianej willi do pracy, która miała polegać na obsługiwaniu personelu „sztabu”.

Gdy przybyły do „Kozich Gór”, zakomunikowano im za pośrednictwem tłumacza o szeregu ograniczeniach, zabroniono im w ogóle opuszczać teren willi i chodzić do lasu, wchodzić do pokoi willi bez wezwania i bez asysty żołnierzy niemieckich

Okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich

(Ciąg dalszy ze str. 2)

polecono po prostu uśmiercić”.

„Jak to należy zrozumieć?” — wykrzyknąłem.

„Jak zrozumieć? — w sensie dosłownym. Jest taka dyrektywa z Berlina” — odpowiedział Mienszagin i zaraz mnie poprosił, zaklinając na wszystko co święte, żebym nikomu o tym nie mówił...

Po jakichś dwóch tygodniach po opisanej wyżej rozmowie z Mienszaginem, będąc znów w jego gabinecie, nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: „Co tam słychać o Polakach?” Mienszagin zawahał się, po chwili jednak odpowiedział: „Z nimi zrobiono już koniec. Von Schwetzw powiedział mi, że rozstrzelano ich gdzieś niedaleko Smoleńska”.

Widząc moje zdenerwowanie Mienszagin znów ostrzegł mnie, że sprawę tę należy zachować w jak najściślejszej tajemnicy, a następnie zaczął „tłumaczyć” mi linie postępowania Niemców w tej sprawie. Powiedział, że rozstrzelanie Polaków jest jednym z ogniw w ogólnym łańcuchu uprawianej przez Niemcy antypolskiej polityki, która uległa szczególnemu zaostrzeniu w związku z zawarciem umowy rosyjsko-polskiej”.

Bazyłewski opowiedział również Komisji Specjalnej o swej rozmowie z Sonderführerem 7 oddziału komendatury niemieckiej Hirschfeldem — Niemcem nadbałtyckim, dobrze mówiącym po rosyjsku.

„Hirschfeld oświadczył mi cynicznie, że wykazana została historycznie szkodliwość Polaków i ich niższość przeto zmniejszenie ludności polskiej przyczyni się do użyczenia gruntu i daje możliwość rozszerzenia przestrzeni życiowej Niemców. Hirschfeld opowiadał chełpliwie, że w Polsce z inteligencji nie już nie zostało, ponieważ powieszano ją, rozstrzelano lub osadzono w obozach”.

Dokumentarnym potwierdzeniem zeznań Bazyłewskiego i Jefimowa są własnoręczne notatki Mienszagina,

poczynione przezeń w jego notesie.

Notes ten, zawierający niepełne 17 stron, znaleziono w aktach zarządu miejskiego Smoleńska po wyzwoleniu tego miasta przez Armię Czerwoną.

Jak świadczą widniejące w notesie daty, treść jego odnosi się do okresu od pierwszych dni sierpnia 1941 roku, do listopada tegoż roku.

Wśród różnych notatek, dotyczących spraw gospodarczych (drzewa opałowe, energii elektrycznej, handlu itp.) znajduje się szereg notatek, poczynionych przez Mienszagina, zapewne dla pamięci, jak np. instrukcje niemieckiej komendatury Smoleńska.

Notatki te całkiem wyraźnie zarysowują krąg spraw, jakimi zajmował się zarząd miejski jako organ, wypełniający wszystkie dyrektywy dowództwa niemieckiego. Na pierwszych trzech stronach notesu podany jest szczegółowo sposób organizacji getta żydowskiego i system represji, jaki ma być stosowany wobec Żydów.

Na stronie 10, datowanej 15 sierpnia 1941 roku, widnieje notatka:

„Wszystkich zbliżających się do komendatury — Polaków zatrzymywać i odprowadzać do komendatury”.

Na stronie 15 (bez daty): „Czy krąży wśród ludności pogłoski o rozstrzelaniu jeńców wojennych — Polaków w Koz. Gór. (Umnów)”.

Z pierwszej notatki wynika, że po pierwsze, że 15 sierpnia 1941 roku jeńcy wojenni — Polacy, znajdowali się jeszcze w rejonie Smoleńska i po drugie, że władze niemieckie aresztowały ich.

Druża notatka świadczy o tym, że dowództwo niemieckie w obawie, że wieści o popełnionych przez nich zbrodniach mogą dotrzeć do ludności cywilnej, udzieliło specjalnych wskazówek, mających na celu sprawdzenie tego przypuszczenia.

Umnów, wspomniany w notatce, był naczelnikiem policji rosyjskiej Smoleńska w ciągu pierwszych miesięcy okupacji.

Jak powstała prowokacja niemiecka

Zimą roku 1942-43 ogólna sytuacja wojenna zmieniła się zdecydowanie na niekorzyść Niemiec. Potęgą wojskowa Związku Radzieckiego coraz bardziej wzrastała, konsolidowała się jedność między ZSRR a sojusznikami, Niemcy postanowili uciec się do prowokacji, wykorzystując w tym celu zbrodnie, popełnione przez nich w lesie katyńskim i przypisując je organom władzy radzieckiej. Liczyli na to, że uda im się w ten sposób pokłócić Rosjan z Polakami i zatrzeć ślady swej zbrodni.

Przystępując do przygotowania prowokacji katyńskiej, Niemcy przede wszystkim zabrali się do poszukiwania „świadków”, którzy by mogli pod wpływem perswazji, przekupienia lub pogroźek złożyć potrzebne Niemcom zeznania.

Uwagę Niemców zwrócił mieszkający najbliższej wsi „Kozich Gór” w swoim futorku chłop Kisieliew Parfien Gawrilowicz, ur. w 1870 roku.

Kisieliewa wezwano do gestapo jeszcze w końcu 1942 r. i, grożąc represjami, zażądano, aby złożył fałszywe zeznania, jakoby wiedział, że na wiosnę roku 1940 bolszewicy rozstrzelali jeńców wojennych — Polaków na terenie wsi „Kozie Góry” Urzędu Lud. Kom. Spr. Wewn. Kisieliew w tej sprawie zeznał:

„Jesienią roku 1942 przyszło do mego domu dwóch

wano, to wiedziałaby o tym cała ludność pobliskich wsi.

Oficer odpowiedział mi, że mimo to muszę złożyć takie zeznanie, ponieważ jest to rzekomo fakt. Za to zeznanie obiecano mi wielkie wynagrodzenie.

Oświadczyłem znowu oficerowi, że o rozstrzelaniach nie wiem i że nie mogło się to zdarzyć przed wojną w naszej miejscowości. Mimo to oficer stanowczo domagał się, abym złożył fałszywe zeznanie.

Po pierwszej rozmowie, o której już zeznałem, wezwano mnie powtórnie do gestapo dopiero w lutym 1943 r. W tym czasie wiedziałem już o tym, że do gestapo wzywano również innych mieszkańców okolicznych wsi, i że od nich domagano się również takich zeznań jak ode mnie.

W gestapo ten sam oficer i tłumacz, którzy mnie badali za pierwszym razem, zażądali znowu, abym złożył zeznania, że byłem naczelnym świadkiem rozstrzelania oficerów polskich, dokonanych rzekomo przez Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych w roku 1940.

Oświadczyłem ponownie oficerowi gestapo, że jest to kłamstwo, ponieważ przed wojną nic nie słyszałem o żadnych rozstrzelaniach i że fałszywych zeznań składać nie będę. Ale tłumacz nawet mnie nie wysłuchał. Wziął ze stołu napisany odręcznie dokument i przeczytał go. Było w nim powiedziane, że ja, Kisieliew, mieszkaniec futorku położonego w pobliżu „Kozich Gór”, widziałem na własne oczy, jak w roku 1940 funkcjonariusze Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych rozstrzelali oficerów polskich.

Po przeczytaniu tego dokumentu tłumacz zaprowadził mnie, abym to podpisał. Odmówiłem. Wtedy tłumacz zaczął mnie przymuszać wymuszaniem i pogrozkami. W końcu oświadczył: „Albo natychmiast podpiszecie, albo was zabijemy. Wybierajcie”.

Ukląskę się pogroźką, podpisał ten dokument, przypuszczając, że na tym sprawa się zakończy.

Później, kiedy Niemcy zorganizowali zwiedzanie grobów katyńskich przez rozmaite „delegacje”, Kisieliewa zmuszono, aby wystąpił przed przybyłą „polską delegacją”. Kisieliew, który zapomniał treści podpisanego w gestapo protokołu, zaplatał się i w końcu odmówił zeznawania. Wtedy gestapo aresztowało Kisieliewa i, bijąc go nieszczęśliwie w przelag, pótora miesiąca, znowu wymusiło na nim zgodę na „publiczne wystąpienie”.

Kisieliew zeznał o tym: Nie wytrzymałszy bicia i katowania, wyraziłem zgodę na wystąpienie publiczne ze zmyślnym opowiadaniem o rozstrzelaniu Polaków przez bolszewików. Zwolniono mnie wówczas z więzienia pod warunkiem, że na pierwsze żądanie Niemców wystąpię przed „delegacjami” w lesie katyńskim.

Za każdym razem, zanim prowadzono mnie do lasu do rozkopanych grobów, tłumacz przychodził do mnie do domu, wywoływał na dwór,

odprowadzał na stronę, żeby nikt nie słyszał, i w ciągu pół godziny zmuszał uciec się na pamięć wszystkiego, co będę musiał mówić o rzekomym rozstrzelaniu oficerów polskich w roku 1940 przez Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych.

Przypominam sobie, że tłumacz mówił mi mniej więcej tak: „Mieszkam w futorku w rejonie „Kozich Gór” niedaleko wsi Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych. Na wiosnę roku 1940 widziałem, jak zwożono do lasu Polaków i w nocy tam ich rozstrzelano”.

Pod przymusem musiałem oświadczyć dosłownie, że było to „dokonane przez Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych”.

Gdy nauczyłem się tego, co mi mówił tłumacz, odprowadzał mnie do lasu do rozkopanych grobów i zmuszał powtarzać to wszystko w obecności przybyłych „delegacji”. Opowiadania moje były surowo kontrolowane i podpowiadali mi je tłumacze gestapo.

Pewnego razu, kiedy wystąpiłem przed jakąś delegacją, zadano mi pytanie: „Czy widziałem osobieście tych Polaków przed rozstrzelaniem ich przez bolszewików”. Nie byłam do „jakiego pytania” przygotowany i odpowiedziałem, jak to było w rzeczywistości, czyli że widziałem jeńców wojennych — Polaków przed rozpoczęciem się wojny, ponieważ pracowali na drogach. Wtedy tłumacz brutalnie odciągnął mnie na stronę i przepędził do domu.

Proszę mi wierzyć, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości oficerów polskich rozstrzelali Niemcy w roku 1941, ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod grozą ponownego aresztu i katuszy”.

Zeznanie P. Kisieliewa o jego wezwaniu do gestapo, o aresztowaniu, jakie potem nastąpiło, i pobiciu, potwierdza zamieszkała wraz z nim jego żona Kisieliewa Aksynia, urodz. w 1870 r., syn Kisieliew Wasylii, urodz. w 1911 r., i synowa Maria, urodz. w 1918 r., jak również majster drogowy Siergiej Timofiej Iwanowicz, urodz. w 1901 r., który odnajmował u Kisieliewa pokój w futorku.

Obrażenia cielesne, zadane Kisielowi w gestapo (uszkodzenie ramienia, znaczna utrata słuchu), potwierdza akt badania lekarskiego.

W poszukiwaniu „świadków” Niemcy zainteresowali się następnie robotnikami stacji kolejowej Gniezdowo, która znajduje się w odległości dwóch i pół kilometra od „Kozich Gór”.

Na tę stację wiosną roku 1940 przybywali jeńcy wojenni — Polacy, toteż Niemcy chcieli widocznie otrzymać odpowiednie zeznania kolejarzy. W tym celu wiosną roku 1942 Niemcy wezwali do gestapo byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo — S. Iwanowa, dyżurnego stacji Sawatiewa I. i innych, by wydobyc od nich potrzebne im zeznania przy pomocy perswazji, pogroźek i tortur.

Obróbka grobów katyńskich

Obok poszukiwań „świadków” przystąpili Niemcy do odpowiedniej obróbki grobów w lesie katyńskim: do usunięcia z odzieży zamordowanych przez nich jeńców wojennych — Polaków, wszelkich dokumentów, oznaczonych datą późniejszą, niż kwiecień 1940 r., tzn. po terminie, w którym zgodnie z niemiecką wersją prowokacyjną Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików: do usunięcia

wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną wersję obalić.

Dochodzenie, przeprowadzone przez Komisję Specjalną, wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie dobranymi z obozu jeńców wojennych nr 126.

Komisja Specjalna rozporządza licznymi zeznaniami świadków w tej sprawie. Na

szczególną uwagę spośród zeznań tych zasługują zeznania personelu lekarskiego wymienionego obozu.

Lekarz Czyżow A., który pracował w obozie nr 126 w okresie okupacji niemieckiej Smoleńska, zeznał:

„...mniej więcej na początku marca 1943 roku ze smoleńskiego obozu jeńców wojennych nr 126 spośród jeńców silniejszych pod względem fizycznym wyznaczono kilka grup w liczbie ogólnej około 500 ludzi, miano ich jakoby posłać do rycia okopów. Z jeńców tych nikt już do obozu nie wrócił”.

Lekarz Chmyrow W., który pracował podczas okupacji niemieckiej w tym samym obozie, zeznał:

„Wiem, że mniej więcej w drugiej połowie lutego, albo na początku marca 1943 roku, wysłano z naszego obozu w niewiadomym mi kierunku około 500 jeńców czernowosarmistów. Jeńców tych wysłano jakoby do rycia okopów, przy czym dobierano ludzi fizycznie zdrowych”.

Identyczne zeznania złożyli: pielęgniarzka Lenkowska O., pielęgniarzka Timofiejewa A., świadkowie Oriowa P., Dobrosierdowa E. i Koczetkow W.

Dokąd w rzeczywistości skierowano 500 radzieckich jeńców wojennych z obozu nr 126 — wynika z zeznań świadka Moskowskiej.

Obywatelka Moskowska Aleksandra Michajłowna, która mieszkała na przedmieściu Smoleńska, opowiedziała, że w marcu 1943 roku przed pościłem do pracy weszła po drzewo do swojej szopy, znajdując się na podwórzu nad brzegiem Dniepru, i zastała tam nieznajomego człowieka, który okazał się rosyjskim jeńcem wojennym.

Moskowska A. zeznała:

„...z rozmowy z nim dowiedziałam się rzeczy następującej:

Nazwisko — Jegorow, imię — Mikołaj, Leningradczyk. Od końca roku 1941 przysłany był przez cały czas w niemieckim obozie jeńców wojennych nr 126 w Smoleńsku. Na początku marca 1943 r. został on z partią jeńców wojennych, liczącą kilkadziesiąt osób, wysłany z obozu do lasu katyńskiego. Tam kazano im, w tej liczbie również Jegorowi, rozkopywać groby, w których znajdowały się trupy wojennych polskich oficerów, wyciągać te trupy z dołów i wyjmować z ich kieszeni dokumenty, listy, fotografie i wszystkie inne rzeczy. Niemcy wydali surowy rozkaz, aby w kieszeniach trupów nie nie zostawiono. Dwóch jeńców rozstrzelano za to, że po zrewidowaniu przez nich trupów oficer niemiecki znalazł przy tych trupach jakieś papiery.

Rzeczy, dokumenty i listy, wyjmowane z odzieży, która była na trupach, przeglądali oficerowie niemieccy. Po tym oficerowie kazali jeńcom częściej wkładać z powrotem do kieszeni trupów, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono.

Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni trupów oficerów polskich jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych z sobą skrzynek, czy waliz (dokładnie nie pamiętam)“.

Wszyscy jeńcy wojenni przebywali na terenie lasu katyńskiego w strasznych warunkach, pod gołym niebem i pod wzmocnioną strażą...

Na początku kwietnia 1943 roku wszystkie roboty, przewidziane przez Niemców, zostały, jak widać, zakończone, przez 3 dni bowiem nikogo z jeńców nie zmuszano do pracy...

Nagle wśród nocy wszystkich ich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono. Straż wzmocniono. Jegorowi wydało to się podejrzane, zaczął więc ze szczególną uwagą obserwować wszystko, co się dzieje. Szli jakie 3 do 4 godziny w niewiadomym kierunku, zatrzymali się w lesie na jakiejś polanie przed dołem. Ujrzał, jak grupę jeńców odłączono od ogólnej masy, popędzono w kierunku dołu, a następnie zaczęto rozstrzeliwać.

Wywołało to wśród jeńców wzburzenie. Wszczęła się wśród nich hałas, tłum zafalował. Opodal Jegorowa kilku jeńców rzuciło się na straż, inni strażników pobiegli w tym kierunku. Jegorow skorzystał z tego momentu zamieszania i rzucił się do ucieczki w mrok lasu. Z tyłu słyszał krzyki i strzały.

Tenże Jegorow opowiedział Moskowskiej, że część jeńców wojennych, którzy pracowali w lesie katyńskim, ocalał wykopaniem zwłok, zajmowała się również zwożeniem do lasu katyńskiego trupów z innych miejsc. Przywiezione trupy wrzucano do dołów razem z wykopanymi uprzednio trupami.

Fakt zwozki do mogił katyńskich wielkiej ilości zwłok osób, rozstrzelanych przez Niemców w innych miejscach, potwierdzają również zeznania inżyniera-mechanika Suchaczewa P.

Suchaczew P., urodzony w roku 1912, inżynier-mechanik organizacji „Rosglawenteb”, który pod okupacją niemiecką pracował jako maszynista w smoleńskim młynie miejskim, złożył 8 października 1943 roku podanie, w którym prosi o przesłuchanie go.

Wezwany przez Komisję Specjalną zeznał:

Pewnego razu w drugiej połowie marca 1943 roku nawiałem w młynie rozmowę z szefem niemieckim, który trochę władał językiem rosyjskim. Gdy się dowiedziałem, że wiezie on do wsi Sawienki makę dla oddziału wojskowego i nazajutrz wraca do Smoleńska, poprosiłem go, by zabrał mnie z sobą, chciałem bowiem kupić na wsi (Łuszczu). Miałem przy tym na względzie, że jadąc samochodem niemieckim, nie będę narażony na to, iż zatrzyma mnie posterunek. Niemiecki szofer zgodził się na to za opłatą. Tegoż dnia wyjechał między dziesiątą a dziesiątą na szosę Smoleńsk — Witebsk. Było nas w samochodzie dwóch — ja i Niemiec — szofer. Noc była widna i księżycowa, jednakże mgła, jaka się stała wzdłuż drogi, zmniejszała nieco widzialność. Na jakimś 22-23 kilometrze od Smoleńska obok zburzonego mostku na szosie zrobiono objazd o dość stromym spadku.

Zjeżdżaliśmy już z szosy objazdem, gdy nagle naprzeciw nas wynurzył się z mgły samochód ciężarowy. Czy to dlatego, że hamulce naszego wozu nie działały sprawnie, czy też może szofer nie miał wprawdy, nie zdołaliśmy zahamować naszej ciężarówki, a że objazd był dość wąski, zderzyliśmy się z jadącym naprzeciw nas samochodem. Zderzenie nie było silne, ponieważ szofer jadącego naprzeciw samochodu zdążył skierować samochód w bok, wobec czego samochody zderzyły się tylko bokami. Jednakże jadący naprzeciw samochodu wpadł prawym kołem do rowu, zwałił się jednym bokiem na skarpę. Nasz samochód stał na kołach. Ja i szofer wyskoczyliśmy natychmiast z kabiny i podeszliśmy do wywróconej ciężarówki. Uderzył mnie silny trupi zapach, unoszący się jak widać z samochodu. Gdy podeszliśmy bliżej, zobaczyłem, że ciężarówka wiozła

(Ciąg dalszy na str. 4)

Okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich

(Dokończenie ze str. 3)

ładunek, pokryty z wierzchu brezentem, przewiązanym sznurami. Od uderzenia sznurów pękły i część ładunku wywalila się na skarpę. Był to straszny ładunek. Byli to trupy ludzi, odzianych w mundury wojskowe.

Koło samochodu znajdowało się — o ile pamiętam — jakichś 6 do 7 ludzi, w tym jeden szofer Niemiec, dwóch Niemców uzbrojonych w automaty, pozostali zaś byli to jeńcy rosyjscy, mówili bowiem po rosyjsku i byli odpowiednio ubrani.

Niemcy z wyzyskami rzucili się na mojego szofera, potem poprobowali postawić samochód na kołach. Po dwóch — trzech minutach do miejsca wypadku podjechały jeszcze dwie ciężarówki i zatrzymały się. Z samochodów tych wysiadła grupa Niemców i jeńców rosyjskich, ogółem jakie 10 osób. Podeszli do nas i wspólnymi siłami zaczęliśmy podnosić samochód. Korzystając ze sposobności, spytałem po cichu jednego z jeńców rosyjskich: „Co to ma być?”. Ten odpowiedział mi równie cicho: „Ile to już noy wozimy trupy do lasu katyńskiego”.

„Wycieczki“ na groby katyńskie

W kwietniu 1943 roku okupanci niemieccy, ukończywszy wszystkie prace przygotowane na grobach w lesie katyńskim przystąpili do szeroko zakrojonej agitacji prasowej i radiowej, usiłując przypisać władzy radzieckiej bestialskie zbrodnie, jakie sami popełnili wobec jeńców wojennych — Polaków. Jedną z metod tej prowokacyjnej agitacji było organizowanie przez Niemców zwiedzania grobów katyńskich przez mieszkanców Smoleńska i jego okolic oraz przez „delegacje“ z krajów okupowanych przez najeźdźców niemieckich, lub znajdujących się w lennie od nich zależności.

Komisja Specjalna przesłuchiwała szereg świadków, którzy brali udział w „wycieczkach“ na groby katyńskie.

Świadek K. Zubkow, lekarz-anatomo-patolog, który pracował w Smoleńsku jako ekspert sądowo-lekarski zeznał w Komisji Specjalnej:

„Odzież trupów, zwłaszcza płaszcz, buty i pasy, zachowały się dość dobrze. Części metalowe odzieży — klamry pasów, guziki, haftki, podkucia butów itp. były pokryte niezbyt wyraźnym nalotem rdzy, w pewnych wypadkach zaś zachowały miejscami połysk metalu. Dostępne dla oględzin tkanki ciała trupów — twarzy, szyi, rąk miały przeżnięte brudno-zielonkawo odcień, w poszczególnych wypadkach zaś — brudno-brunatny, zupełnego jednak

Przewróconej ciężarówce jeszcze nie podniesiono, kiedy do mnie i do mego szofera podszedł podoficer niemiecki i rozkazał nam natychmiast jechać dalej. Ponieważ samochód nasz żadnych poważniejszych uszkodzeń nie doznał, szofer skierował go nieco w bok. Wyprowadził na szosę i pojechaliśmy dalej.

Kiedy mijaliśmy dwa kryte brezentem samochody, które nadjechały później, tak samo poczułem okropny trupi zapach.” Zeznania Suchaczewa znajdują potwierdzenie w zeznaniach Jegorowa Włodzimierza Afanasjewicza i innych świadków.

Z zeznań tych można wnioskować w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości, że Niemcy rozstrzelali Polaków i w innych miejscach. Zwołując trupy ich do lasu katyńskiego, mieli oni na względzie potrójny cel: po pierwsze, zatrzeć ślady własnych zbrodni; po drugie, zważyć swoje zbrodnie na władze radzieckie; po trzecie — zwiększyć liczbę „bolszewickich ofiar“ w grobach lasu katyńskiego.

rozkładu tkanki, gnicia nie było.

W poszczególnych wypadkach widoczne były obnażone ściana białawej barwy i części mięśni. Kiedy byłem obecny przy rozkopywaniu grobów, na dnie wielkiego dołu pracowali ludzie, którzy porzadzali i wydobywali zwłoki. Posługiwali się przy tym łopatami i innymi narzędziami, brali również zwłoki rękami, wlekli je za ręce, za nogi i odzież z miejsca na miejsce. W ani jednym wypadku nie zauważyłem, aby zwłoki rozpadały się, lub żeby odrywały się od nich poszczególne członki.

Uwzględniając wszystko to, co wyżej powiedziałem, doszedłem do wniosku, że zwłoki leżały w ziemi nie trzy lata, jak twierdzili Niemcy, lecz znacznie krócej. Mając na uwadze, że w grobach zbiorowych gniecie trupów następuje szybciej niż w pojedynczych, i tym bardziej bez trumien, doszedłem do wniosku, że masowego rozstrzelania Polaków dokonano około półtora roku temu i że mogło ono nastąpić jesienią roku 1941, albo wiosną 1942. Będąc obecnym przy rozkopywaniu grobów, przekonałem się niezdolnie, że popełniona potworna zbrodnia jest dziełem rąk niemieckich.”

Zeznania, stwierdzające, że odzież trupów, jej części metalowe, obuwie, jak również same zwłoki dobrze się zachowały, złożyli liczni świadkowie, przesłuchani przez Komisję Specjalną.

Usiłowania Niemców, zmierzające do zatarcia śladów ich zbrodni

Organizowane przez Niemców „wycieczki“ nie osiągały zamierzonego celu. Kto był na grobach dochodził do przekonania, że ma przed sobą ordynarną, jawną prowokację faszystów niemieckich. Przeto władze niemieckie przedsiębrały środki, żeby zmusić do milczenia ludzi powątpiewających.

Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami całego szeregu świadków, którzy opowiadali o tym jak przesładowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali, albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich ze służby, aresztowano, grożono rozstrzelaniem. Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi, którzy nie umieli „trzymać języka za zębami“. Tak rozprawiono się z byłym polic-

jantem niemieckim Zagajnowem i A. Jegorowem, który pracował przy rozkopywaniu grobów w lesie katyńskim.

Zeznania o przesładowaniu przez Niemców ludzi, którzy wypowiadali swe wątpliwości po zwiedzeniu grobów w lesie katyńskim, złożyli: pośługaczka apteki nr 1 w Smoleńsku M. Zubarewa, pomocnica lekarza sanitarnego rejonowego wydziału zdrowia dzielnicy stalinowskiej Smoleńska W. Kozłowa i inni.

Przed wycieczkami się ze Smoleńska niemieckie władze okupacyjne zaczęły spieszyć zacierając ślady swych zbrodni. Willa, którą zajmował „sztab 537 batalionu roboczego“, została doszczętnie spalona. Troje dziewcząt — Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska — Niemcy poszukiwali we

wsii Borok, żeby je uprowadzić z sobą a może uśmiercić. Poszukiwali również Niemcy swego głównego „świadka“ Kislewa. Ale ten zdążył ukryć się wraz z rodziną. Niemcy spalili jego dom.

Tuż przed wycieczkami się ze Smoleńska faszystowscy okupanci niemieccy poszukiwali profesorów Bazylewskiego i Jefimowa. Obydwo im udało się uniknąć uprowadzenia lub śmierci jedynie dlatego, że się zawczasu ukryli.

Orzeczenie zamieszcza wyniki ekshumacji i szczegółowych badań, przeprowadzonych w czasie od 16 do 23 stycznia 1944 roku.

Komisja biegłych sądowo-lekarskich na podstawie danych i wyników badań stwierdza, że rozstrzelanie jeńców nastąpiło między wrześniem a grudniem 1941 roku. Komisja stwierdza również całkowitą identycz-

Dokumenty znalezione przy zwłokach

Oprócz danych zawartych w akcie ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czas rozstrzelania jeńców wojennych — oficerów polskich przez Niemców (jesień 1941 r., a nie wiosną 1940 r., jak twierdzą Niemcy) ustalają również znalezione po rozkopaniu mogił dokumenty, odnoszące się nie tylko do drugiej połowy 1940 r., lecz również do wiosny i lata (marzec — czerwiec) 1941 r.

Pośród znalezionych przez biegłych sądowo-lekarskich dokumentów na szczególną uwagę zasługują m. in. następujące:

Na zwłokach nr 92

List z Warszawy, adresowany do Czerwonego Krzyża dla Centralnego Biura Jeńców Wojennych — Moskwa, ul. Kujbyszewa nr 12, list napisany po rosyjsku.

W liście tym Zofia Zygon prosi o podanie jej miejsca pobytu jej męża Tomasza Zygonia. List datowany 12. 9. 1940 r. Na kopercie widnieje niemiecki stempel pocztowy — „Warszawa, IX — 40“ i stempel — „Moskwa, urząd pocztowy nr 9 ekspedycja, 28. 9. 1940 r.“, oraz резолюция czerwonym atramentem po rosyjsku: „ewid. Ustalić obóz i skierować dla wręczenia — 15. 11. 40 r.“ (podpis nieczytelny).

Na zwłokach nr 46:

Kwit z dnia 6 kwietnia 1941 r., wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od Araszkiewicza pieniądze w sumie 225 rb.

Na tychże zwłokach nr 46:

Kwit z dnia 5 maja 1941 r., wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od Araszkiewicza pieniądze w sumie 102 rb.

Na zwłokach nr 101:

Kwit z dnia 18 maja 1941 r., wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od Lewandowskiego E. pieniądze w sumie 175 rb.

Na zwłokach nr 53:

Nie wysłana kartka pocztowa po polsku, adresowana: Warszawa, Bagatela 15 m. 47, Irena Kuczyńska. Datowana 29 czerwca 1941 r. Nadawca Stanisław Kuczyński.

Wnioski ogólne

Ze wszystkich materiałów znajdujących się w posiadaniu Komisji Specjalnej, mianowicie — zeznań przeszło 100 przesłuchanych przez Komisję świadków, danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej, dokumentów i dowodów rzeczowych, wydobytych z grobów lasu katyń-

Jednakże nie udało się faszystowskim najeźdźcom niemieckim zatrzeć śladów i ukryć swych zbrodni.

Dokonana ekspertyza sądowo-lekarska ekshumowanych zwłok dowodzi niezbicie, że rozstrzelania jeńców wojennych — Polaków dokonali sami Niemcy.

Następnie komunikat przytacza akt ekspertyzy sądowo-lekarskiej i orzeczenie komisji biegłych sądowo-lekarskich z dnia 24. 1. 1944 r.

Orzeczenie

ność metody rozstrzelania jeńców wojennych — Polaków i sposobu rozstrzelania radzieckiej ludności cywilnej i radzieckich jeńców wojennych, które to sposoby niemieckie władze faszystowskie szeroko stosowały na przejściowo okupowanym terytorium ZSRR, m. in. w miastach — Smoleńsk, Orzeł, Charków, Krasnodar, Woroneż.

skiego, wypływają nieodparte następujące wnioski:

1 Jeńcy wojenni — Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem się wojny na robotach drogowych, znajdowali się tam również i po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska — do września 1941 r. włącznie;

2 w lesie katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzelania jeńców wojennych — Polaków z wyżej wymienionych obozów;

3 masowych rozstrzelani jeńców wojennych — Polaków w lesie katyńskim dokonał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą „Sztab 537 batalionu roboczego“, na czele którego stał podpułkownik

Arnes i jego współpracownicy oberlejtant Rex, lejtant Hott;

4 w związku z pogorszeniem się dla Niemiec na początku r. 1943 ogólnej sytuacji wojennej i politycznej niemieckie władze okupacyjne przedsięwzięły w celach prowokacyjnych szereg środków, zmierzających do przypisania ich własnych zbrodni organom władzy radzieckiej z takim wyrachowaniem, aby skłócić Rosjan z Polakami;

5 w tym celu:

a) niemieccy najeźdźcy faszystowscy za pomocą perswazji, usiłowań przekupstwa, groźb i barbarzyńskiego znęcania się, starali się znać „świadków“ spośród obywateli radzieckich, od których starali się wydobyć fałszywe zeznania o tym, że jeńcy wojenni — Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy radzieckiej na wiosnę 1940 r.;

b) niemieckie władze okupacyjne wiosną 1943 r. zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzelanych przez nich jeńców wojennych — Polaków i wrzucali je do rozkopanych grobów lasu katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenia liczby „ofiara bestialskich zbrodni bolszewickich“ w lesie katyńskim;

c) przygotowywując się do swej prowokacji, niemieckie władze okupacyjne do robót, związanych z rozkopaniem grobów w lesie katyńskim, wydobyliem stamtąd kompromitujących je dokumentów i dowodów rzeczowych, wykorzystali około 500 jeńców wojennych — Rosjan, którzy po wykonaniu tych robót zostali przez Niemców rozstrzelani;

6 dane ekspertyzy sądowo-lekarskiej ustalają w sposób nie budzący żadnych wątpliwości że:

a) egzekucje odbyły się na jesieni 1941 r.;

b) oprawy niemieccy, rozstrzelując jeńców wojennych — Polaków stosowali ten sam sposób, tj. wystrzał z pistoletu w tył czaszki, któ-

ry stosowali przy masowych morderstwach obywateli radzieckich w innych miastach jak np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku.

7 Wnioski, wypływające z zeznań świadków i ekspertyzy sądowo-lekarskiej, że jeńcy wojenni — Polacy rozstrzelani zostali przez Niemców na jesieni 1941 r., znajdując całkowite potwierdzenie w dowodach rzeczowych i dokumentach, wydobytych z grobów katyńskich;

8 rozstrzeliwując jeńców wojennych — Polaków w lesie katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich.

Przewodniczący Komisji Specjalnej, członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk

N. BURDENKO

Członkowie: członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk

ALEKSY TOLSTOJ

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej

METROPOLITA

MIKOŁAJ

Przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał-lejtant

A. GUNDOROW

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy

S. KOLESNIKOW

Ludowy Komisarz Oświaty RFSRR, członek Akademii

W. POTIOMKIN

Szef służby sanitarnej Armii Czerwonej, generał-pułkownik

E. SMIRNOW

Przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego

R. MIELNIKOW

Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.

Ludobójstwo idzie w parze z prowokacją

Oświadczenie Rządu RP przygważdża prowokację, którą — wraz z metodami ludobójstwa — przejęli od swych mistrzów hitlerowskich amerykańscy protektorzy Guderiana i Adenauera.

Każdego po polsku myślącego Polaka uderzyć musiało pytanie: dlaczego właśnie teraz i właśnie w Stanach Zjednoczonych odgrzebano plugawą, antyradziecką prowokację Goebbelsa? Odpowiedź narzuca się sama — prosta i nieodparta. Dlatego, że panowie z Waszyngtonu, żerujący — nieczym hieny — na ludzkim cierpieniu, właśnie teraz gorączkowo montują nowo — hitlerowski Wehrmacht. Dlatego, że właśnie teraz masowo zwalniali z więzień ostatnie grupy hitlerowskich zbrodniarzy z Oświęcimia, Treblinki i Katynia. Dlatego, że przygotowują nową wojnę hitlerowską, wypróbowują hitlerowskie metody ludobójstwa w Korei.

W ten właśnie sposób — wznowiając starą, potworną prowokację katyńską, o której Goebbels pisał, że Hitler był z niej „bardzo zadowolony“ — amerykańscy mordercy kobiet i dzieci Korei, amerykańscy atomowcy i siewcy dżumy odwrócić chcą uwagę od własnych zbrodni, wybielić chcą swych nowych „suzenników“ — hitlerowców i przesłonić przygotowania do wojny napastniczej przeciw narodowi polskiemu i narodowi Związku Radzieckiego, które najwięcej od zbrodni hitlerowskich ucierpiały.

Wystarczy przyjrzeć się

członkom komitetu organizującego nowohitlerowską, amerykańską prowokację katyńską, by niezłownie rozszyfrować jej cel i charakter.

Bliss-Lane, zaczął wróg narodu polskiego, który jako wielce osobliwy „ambasador“ wstąpił się współpracą z podziemiem w Polsce, kongresman O'Konsky, zbrukany bytnesem z hitlerowcami. I dodajmy jeszcze: przedstawiciel wywiadu amerykańskiego generał William J. Donovan oraz oślawiony Allen W. Dulles, przed wojną związany z niemiecko-amerykańskim bankiem Schroedera, a pod koniec wojny, — z admirałem Canarisem, szefem hitlerowskiego wywiadu.

Oto dobre towarzystwo, które podjęło się wznowienia prowokacji, sfabrykowanej — na rozkaz Hitlera i Goebbelsa — przez „sztab 537 batalionu roboczego“. Sztab, którego bestialską robotę całkowicie zdemaskowała radziecka Komisja Specjalna dla ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania jeńców wojennych, oficerów polskich, przez niemieckich najeźdźców faszystowskich.

„Prowadzimy propagandę wokół sprawy katyńskiej według wszelkich zasad sztuki“ — pisał jej twórca i reżyser Goebbels. Ale tenże Goebbels i Herr Generalgouverneur Frank stwierdzali z rozpaczą, że ich nikczemna propaganda nie chwyta ani w Polsce, ani w świecie. Ludzkosć zbyt dokładnie poznała ludobójców z Oświęcimia, by uwierzyć w ich nieudolną prowo-

kację. Tak sam „sukces“ odnoszą ludobójcy z Korei.

Od czasu „pożaru Reichstagu“ wiadomo, iż ludobójstwo idzie w parze z prowokacją. Ale od czasu pożaru hitlerowskiej Reichskanzlei, pod której gruzami zginął Hitler i Goebbels — autorzy prowokacji katyńskiej — wiadomo, że ludobójcy nigdy nie osiągną swoich celów. Mimo prowokacji.

Gdyby nawet cały Kongres USA wdział blażeńskie worki Ku-Klux-Klanowe, w jakie panowie z Waszyngtonu ubrali swego koronnego „świadka“, swego van der Lubbeego — nie osłonią się przed gniewem i odrazą narodów świata, a przede wszystkim narodu polskiego.

Kogóż to chce oszukać panowie z Waszyngtonu, uzbrajający Guderianów i Speerów do pochodu przeciw Polsce — na „niemiecki Wschód“? Za jakąż to maską chcą ukryć swe wilcze kły śmiertelni wrogowie narodu polskiego — amerykańscy i niemieccy hitlerowcy?

Doprowadza tych panów do wściekłości braterska przyjaźń polsko-radziecka — gwarancja niepodległego bytu i całości Polski, nieprzebyta zapora dla Guderianów i Eisenhowerów, naród polski! doskonałe przyczyny waszyngtońskiej wściekłości rozumie — i dlatego na amerykańskie wznowienie prowokacji Goebbelsa odpowiada tak samo, jak odpowiadał swego czasu Goebbelsowi: bezmierną wzdrgą.

B. W.

(„Życie Warszawy“)



Czołgi, czołgi! Tylko nerwy w garści. Czołgi, po prostu czołgi. Po prostu czołgi. Po prostu czołgi. Bębni te słowa, nie wie: na głos, czy tylko sobie, w głowie, że jest ich niestworzona ilość. Tyle ich grało wtedy, że nie mogli zrozumieć. A to tylko czołgi.

Czołgi. Pierwsze już widać bez lornetki. Jak pędzą, jak pędzą! Dym za nimi, w tej bуре aureoli widać wyraźnie ich pyski, kanciaste, przypięszone, jak pudełka zapalek. Jakież garby?

Więc w lesie — i jednak czołgi? Więc dziura, daleko od głównego szlaku — i czołgi? Co teraz robić. Co regulamin? Co Potałałło? Salwami?

Zołnierze przy karabinach. Nie mogą oderwać wzroku od przedpoja. Któryś tylko zerka na porucznika, dowódcę. Liczy na niego. W nim ratunek.

Markiewicz gorączkowo przypomina sobie wszystko, czym go wojsko obdarowało na temat czołgów. Pod Warszawą były jakieś ćwiczenia, ale siódma wtedy odbierała erkaemy. Potałałło mówił, mówił przecież, dwie godziny temu. Ostatnia lekcja, najważniejsze pouczenia. Salwami. I jeszcze coś. Rozpacz, nie może sobie przypomnieć.

Markiewicz z wysiłkiem obniża głos. Począć się, zwierając pięści, aby głosowi oszczędzić dygota, który szaleje w jego całym ciele, by słowa nie wypadły zbyt szybko, może — by na dłużej ich starczyło — cedzi:

— Celownik sto pięćdziesiąt metrów. Ogień na moją komendę, salwami. Odbiepieć granaty.

Czołgi, jak pudełka zapalek, na płask, z przodu. Rosną te pudełka i — dziwne — wydłużają się. Jak pudełka na płask, ale z boku.

Ile ich jest? Trzeba liczyć, trzeba liczyć. Raport. Godzina pięta jedenaście. Sześć minut. Sześć minut wojny. Jeden, trzy, osiem. Tam w kurzu, z pięć jeszcze, tam...

Wydłużają się. Widać jak z tyłu bucha im dym, mokrymi płatami leci bura ziemia. Wydłużają się, jakby się przesuwali. Są z prawa.

Po prostu nie na nich, na Szurgota, Ulga? Ulga i strach, jednocześnie. Napęty, rozdygotany, nie czuł strachu. Teraz lek: jak poradzą sobie tamci, lek o nich, jakby w teatrze, widząc śmierć grozącą bohaterowi sztuki. Lornetkę w bok. Widzi żółtawą kreskę okopu. Trzysta metrów, nie więcej. W hałasie, który wisi nad nim coś nowego — jakby ktoś z okółkiem po rzadkim grzebieniu. Białawe — jakby oddech w mroźną poranek, tylko szybkie, urwane.

Erkaem! No, przecież jest walka. Czołgi, czołgi, prosto na Szurgota. Pierwszy pięćdziesiąt metrów. Teraz mu erkaem zajadzie w pysk, w ślepią. Dwadzieścia. Nie strzelają? Granatami go, cholera! Jest, na okopie! Drgnął trochę, nos zadął, wahał się, poszedł.

Zołnierze zamarli, wpatrzni. Drugi i trzeci i cała fala. Jakaś figurka wyprysnęła z okopu, za nią jeszcze kilka. Schyłone, pedem do tyłu. Fala przeskoczyła przez okop, sprawniej niż pierwszy. Uciekający całym pedem przed siebie. Fala za nimi. Nie za nimi, prosto na skrzyżowaniu dróg. Szybko, szybko. Dwóch uciekających ogląda się, skreca w bok. Skrajny czoły zahaczył ich leciutko, jakby przez nieuwagę, gąsienicą. Padli.

Druga fala, też na Szurgota. Erkaem? Teraz nawet ołówka na grzebieniu nie słyszą. Ach, do diabła, gdzie granaty? Chyba ze dwadzieścia, wyrównanym szeregiem... Ach, już na okopie! Przeszły, pobiegły. Żółta pręga rozszerzyła się, rozmażała. Coś brudno zielonego wypełzło z niej, pięć metrów się czołgało, zastęgiło.

Zołnierze milczą. Nie patrzy na Markiewicza. Czują, co to znaczy. Jak w teatrze, widzą masakra bliskich sobie — i nie mogą poradzić. I, nie jak w teatrze — wiedzą, że ich kole następna.

— Chłopcy! — krzyczy — nas tak łatwo nie weźmą! Chłopcy! Grapaty! Mamy granaty!

99)

(Ciąg dalszy nastąpi)

Międzynarodowy turniej bokserski w Moskwie

W najbliższych dniach rozpocznie się w Moskwie Międzynarodowy Turniej Bokserski, w którym wezmą udział reprezentanci państw demokracji ludowej. Do Moskwy przybyli już zawodnicy turmuńscy.

„Warszawa — M 20” zdała egzamin

Pierwszy start polskich samochodów „Warszawa M-20” w jednodniowej jeździe konkursowej w Warszawie zakończył się pełnym powodzeniem naszych wozów. 100-kilometrową trasę, która obejmowała ciężki odcinek terenowy oraz jazdę orientacyjną, kierowca FSO Żerań — Repeta przebył wzorowo, zdobywając pierwszy miejsce przed wozami fabryk zagranicznych. Najcenniejsze jest zwycięstwo zespołu FSO Żerań.

Na boiskach i w halach

Gorzowski Kolarz zainaugurował wiosenny sezon piłkarski towarzyskim spotkaniem z miejscowym WKS, wygrywając 7:1. Bramki zdobyli dla zwycięzców: Olejniczak i Piaskowski I po 2, Kaczorowski, Mijazek, Piaskowski II po 1.

Kolarz z Kościana rozpoczął sezon piłkarski towarzyskim spotkaniem w Śmiglu z tamtejszą drużyną Budowlanych. Kolarz, który zdemontował dobre przygotowanie kondycyjne i techniczne, rozstrzygnął mecz na swoją korzyść 5:0.

Po zimowej zaprawie w sali Leszczyński Kolarze wyszli w ubiegłą niedzielę na boisko rozgrywać treningowy mecz piłkarski z poznańską Gwardią. Mimo ciężkiego terenu gra była szybka. Zwycięstwo Kolarz w stosunku 4:1 (2:1) było całkowicie zasłużone. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Jankowiak i Fellman po 2. Honorowy punkt dla Gwardii uzyskał Wis.

Bokserskie drużyny GWKS Poznań i ZKS Kolarz Gniezno zremisowały w stosunku 10:10 w finałowym spotkaniu powiatowym o wejście do kl. wojewódzkiej. Punkty zdobyli dla WKS: Nowak, Likon, Wylichowski i Zuk, dla Kolarza — Zuk, Hübner, Duszyński i Stachura oraz zremisowali: Łuczak z Wieczorkiem i Cesarski z Goździńskim.

Rozegrany w Kaliszu mecz piłki nożnej pomiędzy miej-

Głos SPORTOWY

Cenny remis szachistów

Spójnia (Poznań) — Spójnia (Bydgoszcz) 4:4

Do meczu szachowego o mistrzostwo Polski poznańska Spójnia przygotowała się bardzo sumiennie zestawiając najmocniejszy skład na jaki ją w tej chwili stać. Wystąpił po raz pierwszy nowy nabytek Spójni — A. Kwilecki. Goście, mistrz Pomorza bydgoska Spójnia, zjechała w pełnym składzie z wice-mistrzem Polski Szapielem na czele. Mecz toczył się o dużą stawkę, bowiem nawet remis wystarczał poznańskiemu do wysunięcia się w tabeli grupy na II miejsce, co oznaczało wyprzedzenie Ogniwo (Sopot).

Wszyscy zawodnicy grali z dużą ambicją. Poszczególne partie miały wyrównany przebieg. Wśród gości wyróżnił się oczywiście Szapiele. W zespole poznańskim dobrą formę potwierdziła Guzińska, zwyciężając czołową szachistkę Polski — Cwiklową.

Dla Poznania punkty zdobyli: Kwilecki, Welter, Wesołowski, Frała, Kędziora w grze juniorów i Guzińska. Dla Bydgoszczy: Szapiele, Chybiński, Bartoszewski, Kowalski, Wołniewicz i junior Jagodziński. (kw)

Zakończenie akademickich mistrzostw narciarskich

Ostatnią konkurencją akademickich narciarskich mistrzostw Polski była sztafeta mężczyzn 4x10 km. Zwyciężył zespół zakopiański w składzie: Kotelnicki, Król, Kobylański i Bednarz, uzyskując czas 3:26,4. Drugie miejsce zajęła sztafeta krakowska.

W sali teatralnej „Morskiego Oka” odbyło się uroczyste zamknięcie mistrzostw. Na uroczystości obecni byli reprezentanci Polski na Olimpiadzie oraz studenci zagraniczni, uczący się w Polsce.

Gratulując zawodnikom wyników osiągniętych w mistrzostwach akademickich, student hinduski Srim Vasaraa Kondap Udi powiedział w imieniu studentów zagranicznych:

„Gdy w Polsce Ludowej sport rozwija się masowo, a Wasz Rząd otacza troskliwą opieką młodzież, to w moim kraju sport jest wyłącznie przywilejem garstki ludzi bogatych, a zdrowie młodzieży hinduskiej znajduje się w opłakanym stanie. Z pewnością będziecie zdumieni, gdy Wam powiem, że Hindus żyje przeciętnie 27 lat, 40% ludności umiera w wieku poniżej 15 lat. W Indiach człowiek nie przechodzi właściwie wieku zwanego młodością.

Podobna sytuacja jak w Indiach istnieje we wszystkich krajach kolonialnych i półkolonialnych. Postępowanie Amerykanów na Olimpiadzie w Oslo, gdzie usiłowali oni podnieść chuligaństwo i bandytyzm do godności sportu, umacnia nas w przekonaniu, że sport szlachetny może rozwijać się tylko w krajach socjalizmu i demokracji ludowej, gdzie każdy sportowiec jest zarazem świadomym zermierzem walki o pokój”.

51 zawodników na macie zapaśniczej

51 zawodników z 5 klubów poznańskich walczyło w Poznaniu o indywidualne mistrzostwa zapaśnicze klasy miejskiej. Mistrzami w poszczególnych wagach zostali: od muszej do ciężkiej) Biniek (Stal), Bańcerek (Kolejarz), Fertek (Stal), Stelmaz (Spójnia), Mokras (Kolej.), Krauze (Stal), Waliński (Stal), Wiktorowski (GWKS). W punktacji drużynowej pierwsze miejsce uzyskała Stal — 23 pkt, 2) Kolejarz — 9 pkt, 3) GWKS — 8 pkt, 4) Spójnia — 3 pkt, 5) Gwardia — 1 pkt.

Bokserzy poznańskiej Gwardii lepsi od zielonogórskich

Mistrz grupy II wojewódzkiej klasy bokserskiej, poznańska Gwardia, w spotkaniu towarzyskim rozegranym w Zielonej Górze pokonała zdecydowanie miejscową Gwardię, w stosunku 13:7. Goście byli lepsi technicznie i kondycyjnie. U gospodarzy widoczny był brak treningu.

Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki (na pierwszym miejscu zawodnicy poznańscy): w muszej — Majchrzak przegrał nieznacznie na punkty z Hajduga, w koguciej — Dąbrowski przegrał w stosunku 1:2 z Bieniem, w piórkowej — Zandek nieprzekonywująco pokonał Czajkowskiego, w lekkiej w walce I Cer-

biński pokonał w II starciu przez k. o. Kostyszy-na, w walce II tej wagi — Sowiński wygrał wal-kowerem z braku przeciwnika u gospodarzy, w lekkopółśredniej — Majewski wypunktował zdecydowanie Dalibora, w półśredniej — Grabarczyk pokonał w II starciu przez t. k. o. Nowaka, w lekkośredniej — Majewicz wypunktował przekonywująco Piotrowicza, w średniej — Rzakiewicz nie rozstrzygnął walki z Bernartem, w półciężkiej — Kolkak przegrał zdecydowanie z Krotowilem.

Walkom rozegranym w hali sportowej przy ul. Wrocławskiej przyglądało się ponad 2000 widzów.

Pracownicy poszukiwani

Robotnicy niewykwalifikowani do robót ziemnych potrzebni zaraz. Wynagrodzenie miesięczne w akordzie wynosi od 450 do 600 zł. Przy rozpoczęciu pracy pracownicy otrzymają odzież ochronną — stołówka i noclegi zapewnione na miejscu budowy. Pracownikom zamiejscowym koszty przejazdu z miejsca zamieszkania do miejsca pracy zwracamy. Zgłoszenia: Kier. robót P.P.R.K. nr 10 stacja Franowo koło Poznania i Kier. robót P.P.R.K. nr 10 stacja Bolechowo koło Poznania. K498

Robotnicy młodzi w wieku od 19 roku życia, którzy mają chęć wyszkolenia się w zawodach spawalniczym i ślusarsko-montażowym potrzebni zaraz. Zarobek miesięczny wynosi na początku od 300 do 400 zł. Przy rozpoczęciu robót pracownicy otrzymają bezpłatnie odzież ochronną. Zgłoszenia osobiste: Warsztaty Mostowe P.P.R.K. nr 10 Poznań, ul. Magazynowa 25. K492

Księgowych do sporządzenia bilansu rocznego poszukuje Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” Stulice pow. Rzepin. Wynagrodzenie wg umowy. Zgłoszenia należy kierować pod adres: G. S. Stulice, ul. Czerwonej Armii nr 3. K486

Wolne posady

Pomoc domowa potrzebna zaraz do Szczecina. Referencje wymagane. Zgłoszenia: Poznań Dąbrowskiego 25a m. 2a 3149g

Pomoc domowa gotowaniem zaraz potrzebna Poznań Fabryczna 38, m. 1 4168p

+

Cecylia Wagner

Pogrzeb odbędzie się w środę, 5 bm., o godz. 10.30 z kaplicy cmentarnej na Górczynie. W ciężkim smutku pogrążone dzieci i rodzina

3255g

M. H. D.

Art. Spożywcze w Poznaniu ul. Wielka 26 tel. 517-29

zakup
wagi decymalne
używane. 3233g

Inteligentna gospođa do prowadzenia domu, pomocy kancelarii potrzebna. Oferty — re. ferencje: Warszawa, Biuro O. goszeń, Poznańska nr 38 4215p

Czajnik(czka) potrzebny zaraz. Oferty Głos Wlkp. dia 3128g

Gospođa z samodzielnym gotowaniem potrzebna Zgłoszenia: Poznań Sołacz, Sińska 1, m. 1, w godz. 9—11 i 15—18. 3176g

Ogrodnik potrzebny zaraz. — Oferty: Dziennik Bałtycki Gdynia, pod „Kwiaty”. K502

Szuka posady

Fryzjerka, dobra siła, poszu-kuje pracy. Oferty Głos Wielkopolski dia 3147g

Piłkarz starszy przyjmie pracę, z pełnym utrzymaniem w Poznaniu. Oferty Głos Wielkopolski dia 3113g

OGŁOSZENIA DROBNE

Krawcowa poleca się w dom. Oferty Głos Wlkp. dia 3133g

Mistrz myśnarski przyjmie posadę przystąpi do spółki. — Oferty Głos Wlkp. dia 3103g

Malarka przyjmie pracę w domu poza dom. Adres wskaże Głos Wlkp. nr 3150g

Pańi starsza, samotna, inteligentna, poprowadzi gospodarstwo domowe kulturalnie, starsze osobie. Oferty Głos Wielkopolski dia 3155g

Rutynowana maszynistka zmieni posadę zaraz. Oferty Głos Wielkopolski dia 3193g

Nauka

Francuska udzieli lekcji języka francuskiego. Oferty Głos Wielkopolski dia 3141g

Trzymiesięczne nowoczesne kursy respondencje kursy księgo-wości Łódź skrytka 163 K475

Osobiste

Obełga rzucona na ob. Górne-go, Gniezno, odwołuje i przeprasza. Wojciech Hofmann Gniezno, Poznańska 24 4082p

Sprzedaż

Samochód Fiat 1500 sprzedam. Maksymilian Tomaszewski, Poznań, Szymańskiego 10, m. 13. 3117g

Stół okrągły sprzedam, Poznań, Jackowskiego 13, m. 1. 3142g

Parcelę 806 m² (Główna) — sprzedam. Pośrednicy wykluczeni — Oferty Głos Wielkopolski dia 3126g

Wózek koszykowy, kołnier (lis srebrny), bućki damskie 37, wszystko bardzo dobrym stanie, sprzedam Poznań, Dąbrowskiego 36, m. 1. 3129g

Wózek (auto) dla bliźniat, jak nowy, sprzedam, Poznań, Dzierzynskiego 89, m. 4 3118g

Obrączki ślubne, łańcuszek złoty do medalika sprzedam — Wojcisiński Poznań, Kazimierza Wielkiego 10, m. 6. 3183g

Platformę 1-konną, dogard, sprzedam, Poznań-Zegrze, Dołaska 13. 3137g

Łóżko kompletne stół rozkładany, 2 krzesła fotele, łezan-ke, sprzedam Szulc, Poznań Kononickiej 3 m. 5. 3157g

Śpiłki parkanowe sprzedam. Oferty Głos Wlkp. dia 3195g

I TYM RAZEM

W II RZUCIE 3 K. L. P.

GŁÓWNA WYGRANA

100.000 zł

PADŁA NA LOS NR 42738

W KOLEKTURZE „ORBIS”

W POZNANIU

K 507

Stała duża ilość wygranych w różnych wysokościach świadczy o nieprzerwanym szczęściu kolektur „Orbisu” Losy III Rzułu już w sprzedaży we wszystkich naszych placówkach.

Wózek (auto) sprzedam, Poznań, Poznańska 32, m. 13. 3191g

Setkę na starter sprzedam, Poznań, Wrocławska 14, m. 2. 3152g

Wózek (auto), dobrym stanie sprzedam, Poznań-Malta, Wol-kowskiego 33. 3153g

Bufet do jadalni, w bardzo dobrym stanie, sprzedam Bruns, Poznań, Kościuszki 73, m. 14. 3161g

Kuchenkę elektryczną p'ekar-nikiem „Siemens” sprzedam, Poznań, Poznańska 43, m. 7. 3163g

Pierścionek z brylantem, złoty Tissot, sprzedam Adres wska-że Głos Wlkp. nr 3164g

Wypożycz lub sprzedam maszynę do pisan'a. Oferty Głos Wielkopolski dia 3196g

Tapczan 2 osobowy, nowy, 160, ko polowe, sprzedam Poznań, Piekary 8 tapicernia. 3179g

Zguby

Zginął pies w okolicy ulicy Ogródowej terrier długowłosy, biały z czarnymi łaty. Zwrot za wynagrodzeniem. Poznań, Kościuszki 76 m. 3. 3124g

Zniszczyłem przy pracy książeczke wojskową nr 0465396 RRU Konin na nazwisko Henryk Kaczmarek Splaw'e, gm. Golina 4083p

dr med. Władysław Suwalski

dlugoletni ordynator Oddziału Ginekologicznego Szpitala Miejskiego nr 2 w Poznaniu (dawn. Sióstr Elżbietanek)

Odprowadzenie zwłok na miejsce spoczynku odbędzie się w czwartek, dnia 6 bm., o godz. 12 z kaplicy cmentarza na Górczynie.

Lekarze Szpitala Miejskiego nr 2 w Poznaniu

3262g

Dnia 2 marca 1952 r. zmarł nagłe

dr med. Władysław Suwalski

wiceprezes Poznańskiego Towarzystwa Ginekologicznego i długoletni jego członek

W Zmarłym tradycy gorliwego i sumiennego członka i serdecznego kolega.

Cześć Jego pamięci! Poznańskie Towarzystwo Ginekologiczne

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 6 bm., o go-dzinie 12 na cmentarzu na Górczynie. 3223g

W dniu 2 marca 1952 zmarł nagłe, śp.

dr med. Władysław Suwalski

dlugoletni pracownik Szpitala Miejskiego nr 2 w Poznaniu

W Zmarłym straciłmisi obowiązkowego pracownika, najlepszego kolegę i wzorowego przełożonego.

Cześć Jego pamięci! Dyrekcja i pracownicy Szpitala nr 2 w Poznaniu

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 6 bm., o godz. 12 na cmentarzu na Górczynie. 3242g



CAF — fot. Baranowski

Dostawcy mleka do uspołecznionych punktów skupu, oprócz zwiększonych przydziałów pasz treściwych w okresie zimowym, mają pierwszeństwo w nabywaniu atrakcyjnych artykułów przemysłowych.

Na zdjęciu: przodująca chłopka w odstawi mleka Pelagia Łopacka z gromady Klejno w pow. Zakrzewski. Kupuje materiały włókiennicze, otrzymywane na talony za odstawi mleka.

Nowe władze Zarządu powiatowego Ligi Kobiet

Doroczna konferencja wyborcza Ligi Kobiet powiatu poznańskiego odbyła w ub. niedzielę w Poznaniu, podsumowała wyniki dotychczasowej działalności tej organizacji, ujawniając zarazem istniejące jeszcze niedociągnięcia w pracy.

Obradom przewodniczyła ob. Helena Gajewska z Poznańskich Zakładów Przemysłu Fosforowego. Po wysłuchaniu referatu ob. Kurpiszowej o zadaniach Ligi Kobiet oraz sprawozdania dotychczasowej przewodniczącej Zarządu Powiatowego — ob. Kuncewiczowej rozwinęła się dyskusja. Wiele aktywniejsze wypowiedziały swoje uwagi o projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stwierdzając zgodność, że nowa Konstytucja gwarantuje kobiecie polskiej całkowite równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia, zapewniając ponadto zdobycze społeczne, o jakich nie może nawet marzyć kobieta w krajach kapitalistycznych.

Nigdy jeszcze naród polski nie miał możliwości dyskusowania nad projektem Konstytucji i samostanowienia o swoich prawach. Przed wojenną ustawą nie miałyśmy tworzyć i nie dla nas były tworzone — mówiła gospodyni domowa ob. Stanisławska ze Swarzędza. — Obecnie jest inaczej. Państwem rządzą lud. Jeżeli zjednoczymy swoje wysiłki w dziele utrwalenia pokoju i budowy socjalizmu w Polsce, to kraj nasz stanie się tak silny, że żaden wróg nie będzie miał odwagi grozić nam wojną i agresją.

W dyskusji podkreślono wiele istotnych osiągnięć Ligi w minionym roku, a m. in. udział około tysiąca kobiet we współzawodnictwie w akcjach rolnych powiatu, udział kobiet w popularyzacji i subskrypcji Narodowej Poczty Rozwoju Sił Polskich oraz udział w akcji kontraktacji trzody. Omówiono również istniejące jeszcze niedociągnięcia w pracy L. K., do których należy przede wszystkim niedostateczny kontakt zarządu powiatowego z komitetami. Dlatego to w wycieczkach na rok następny podkreślono konieczność zwiększenia aktywności Ligi, otoczenia ściślejszą jej dotychczas opieką kół terenowych i zakładowych oraz przodownic pracy zawodowej i społecznej.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi wybrano nowy, w skład którego weszły ob. ob.: Aulichowa (Poznań), Kazimiera Cabaj (Poznań), Maria Czerniejewska (Suchy Las), Maria Grzonka, Jadwiga Hildebrandt (Głuchowo), Pelagia Kachel (Swarzędz), Rozalia Kiebaszewska (Luboń), Aleksandra Kurpiszowa, Zofia Malinowska (Puszczykowo), Anna Matecka, Romana Jasiak (Wierzonka), Józefa Mrozowa (Luboń), Stanisława Stanisławska (Swarzędz), Henryka Szwachterowa (Swarzędz), Zofia

Art. 77

Każdy obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej obowiązany jest strzec własności społecznej i umacniać ją jako niewzruszoną podstawę rozwoju państwa, źródło bogactwa i siły Ojczyzny.

Troska o mienie społeczne

„Mienie ogólnonarodowe: złoża mineralne, wody, lasy państwowe, kopalnie, drogi, transport kolejowy, wodny i powietrzny, środki łączności, banki, państwowe zakłady przemysłowe, państwowe gospodarstwa rolne i państwowe ośrodki maszynowe, państwowe przedsiębiorstwa handlowe, przedsiębiorstwa i urządzenia komunalne — podlega szczególnej trosce i opiece państwa oraz wszystkich obywateli (art. 8 projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej).

Rok 1933. Przemysłem i bogactwami naturalnymi ziem polskich władają kapitaliści — magnaci krajowi i zagraniczni. Przede wszystkim zagraniczni — bo oto jak wygląda rzeczywistość: udział kapitału obcego w górnictwie wynosi — 64,2 procent, w przemyśle naftowym — 87,6 proc., w hutnictwie — 84,4 proc., w grupie: gaz, woda, elektryczność — 77,2 proc., zaś w spółkach akcyjnych sięga aż ponad 68 proc. W latach 1924—32 kapitaliści zagraniczni zagarniali i wywożą z Polski tytułem zysku, procentów itp. 3,5 miliarda złotych — a zatem przeszło dwukrotnie więcej, niż wynosiły wszystkie dochody skarbu państwa w roku 1932...

W ciągu następnych lat władztwa sanacji kapitał obcy opanowuje coraz silniej przemysł polski, kępuje jego rozwój i prowadzi zgodną ze swymi interesami gospodarkę rabunkową — zamyka niekalkulujące się zagranicznym fabrykantom zakłady przemysłowe, zatapia kopalnie, zarzuca Polskę obcą produkcją i — robotników polskich wyrzuca na bruk.

Ustawa Krajowej Rady Narodowej z dnia 3 stycznia 1946 r. dokonała unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu, banków, środków transportu itd. Własnością narodu stało się to, co stworzone zostało jego trudem i znojem. Troskę o mienie społeczne przejął lud pracujący i w ciągu siedmiu lat w zakresie zabezpieczenia dobytku narodowego i stałego pomnażania go — uczynił więcej, niż mieścić mogłyby najśmielsze marzenia. Po trzyletnim okresie odbudowy rozpoczęliśmy realizację gigantycznego 6-letniego planu uprzemysłowienia kraju. W roku 1951 osiągnęliśmy w produkcji przemysłu wielkiego i średniego 270 proc. w porównaniu z rokiem 1938, w przeliczeniu na głowę mieszkańca — 367 procent.

Rok 1952 — przełomowy dla całego planu, rok zadań poważnych i trudnych przyniesie nam dalszy wzrost produkcji przemysłowej o 22,3 procent, inwestycji o 19 proc., budowlano-montażowej o 22,3 proc. Tak kształtuje się znacząca i podkreślona w projekcie Konstytucji troska i opieka państwa nad mieniem ogólnonarodowym.

Ale do strzeżenia własności społecznej i umacniania jej obowiązany jest również każdy obywatel, my wszyscy, każdy z nas.

Dudnią maszyny rotacyjne i głuchym łoskotem wypełniają hale drukarni przy ul. Zwierzynieckiej. Sprawny, rytmiczny jest ich bieg...

Kiedy rozmawiamy przez chwilę z obywatelem Stefanem Urbaniakiem, wiemy, że stoi przed nami nie tylko kierownik działu rotacji, odpowiedzialny za całokształt pracy działu i za jej jakość — ale również doskonały fachowiec, z amatorską i dobrą wolą nieurzędowy konserwator maszyn.

Wiele mam zamiłowania do mej pracy; ciekawiła mnie zresztą i interesowała zawsze budowa maszyn i ich funkcjonowanie. Dziś, kiedy

warsztaty pracy stały się naszą wspólną własnością, tym łatwiej roztoczyć nam nad nimi opiekę, tym przyjemniej dbać o nie i czuwać nad ich stanem...

Tak mówi ob. Urbaniak. My zaś wiemy, że właśnie od paru dni pracują w maszynach nowe, jego pomysłu belki dociskowe do noży, że on sam codziennie niemal poza swymi normalnymi obowiązkami dokonuje uważnego przeglądu maszyn, by w porę podjąć się osobiście remontu zapobiegawczego drobnych napraw, przeprowadzić regulację...

Materiał społeczny — to znaczy mój własny materiał — objaśnia nas z uśmiechem robotnika z Zakładów Przemysłu Odzieżowego przy ul. Czarneckiego w Poznaniu, ob. Zofia Kozłowska. — I dlatego staram się gospodarować nim tak, jak swoją własnością. Uczę się i moje koleżanki oszczędnie wykorzystywania surowca, prądu i czasu pracy... Sumiennie i obowiązkowo staramy się wykonywać nasze obowiązki. Ostrą i zaciętą walkę wydalimy wszelkim brakom produkcyjnym...

Wielu jest wśród nas takich ludzi jak Stefan Urbaniak, czy Zofia Kozłowska. Ale nie wszyscy jeszcze rozumieliśmy dobrze głęboki sens ogromnej przemiany ustrojowej, jaka się u nas dokonała. Nie wszyscy przejęliśmy na siebie doniosłą odpowiedzialność na nasze wspólne dobro — za mienie społeczne. W niejednym z nas pokutuje drobniomieszczańska moralność poszanowania i powiększania własnego tylko stanu posiadania — niekiedy nawet kosztem własności ogółu.

A przecież z naszym stosunkiem do mienia ogólnonarodowego wiąże się najcisłej wzrost dobrobytu całego społeczeństwa. Im stosunek ten zdrowszy, bardziej świadomy — im bardziej socjalistyczny, tym pewniejszy wynik walki na wielkim froncie realizacji planu 6-letniego.

D. SZOKALSKA

KRONIKA MARZEC



ŚRODA
Wacława
Euzebiusza
Słońce w.: 6.31
zach.: 17.38
Księżyc w.: 10.31
zach.: 4.04

Na ogół pogodnie lub dość pogodnie. Nocą temperatura od —6 st. C na zachodzie do —22 st. C na wschodzie kraju. W ciągu dnia temperatura maksymalna od —3 st. C do —10 st. C. Wiatry słabe lub umiarkowane z kierunków północno-wschodnich i wschodnich.

Dyżur pełni: Państw. Szpital Klin. im. Świąteczkiego (chirurgia i internia), ul. Przybyszewskiego 49

APTEKI:

nr 95 — Marcinkowskiego 11
nr 97 — Dzierżyńskiego 144
nr 101 — Rynek Śródecki 1
nr 105 — Mazowiecka 12
nr 106 — pl. Wiosny Ludów 3
nr 113 — Rokossowskiego 146
nr 117 — Kraszewskiego 12

Telefony redakcji: Centrala tel. 62-70 i 64-75; dział miejski tel. 79-88; dyżurny nocny tel. 64-75; nocny (drukarnia) tel. 64-72

WYDAWCA: Instytut Prasy

„CZYTELNIK”
REDAGUJE ZESPÓŁ: Redakcja
Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19
(II ptr.)

PRENUMERATE przyjmują PPK „Ruch”, Poznań, ul. Kantaka nr 8/9 i wszystkie zamiejscowe placówki pocztowe. Cena prenumeraty zleconej: miesięcznie zł 4,05; kwartalnie zł 12,15; półrocznie zł 24,30. Tel. prenumeraty nr 52-931. Tel. komisu nr 16-669. Konto PKO V-6114

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń RSW „PRASA”, Poznań, ul. Gen. Świerczewskiego 3, tel. nr 62-31. Konto PKO Poznań nr V-5220-110. Biuro czynne od godz. 7 do 16.30, w soboty od 7 do 14.30

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Tłoczono: Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka. Przedsiębiorstwo Państwowe, Poznań ul. Wawrzyniaka 39. K-3—12011

ODGŁOSY

Trzeba poczekać

Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telekomunikacji donosi w odpowiedzi na nasz artykuł, iż czyni starania, aby Urząd Pocztowy Poznań 8 objął zasięgiem służby doręczeń całą dzielnicę Grunwald. Obecnie jest to utrudnione z uwagi na brak pomieszczeń, z którym walczy wspomniany urząd. (w)

Nie ma abonamentu

W związku z naszą notatką „Chcemy prenumerować” PPK „Ruch” wyjaśnia, że w kioskach nie przyjmuje się prenumeraty czasopism. W opisanym przez nas wypadku, b. właściciel kiosku przyłmował z góry opłatę miesięczną za gazety. Z chwilą przejęcia kiosku przez Spółdzielnię „Równość”, zaprzestano tego rodzaju kombinacji.

godz. 20, 20.40 — plesni St. Moniuszki. 22.20 — sonata skrzypcową nr 3, 22.50 — symfoniczny

Audycje inne:

5.55 — głosy w dyskusji nad projektem Konstytucji, 5.18 (P) „O czym rolnik powinien pamiętać”, 7.50 kalendarz radiowy, 8 kurs języka rosyjskiego, 13.30 — Wszechnica Radiowa, 13.45 szkolna 15.30 — dla dzieci, 16 — Wszechnica Radiowa, 17.45 — kurs języka rosyjskiego, 18.30 — Wszechnica Radiowa, 19 (P) dla wsi, 19.20 (P) — korespondenci przed mikrofonem, 19.30 — muzyka i aktualności, 21.30 — poznajemy projekt Konstytucji, 21.45 — „Wczoraj i dziś”

Sport:
16.20 (P) — pog. pt. „Sport szkolny w Gnieźnie”

W Poznaniu rozpoczęto budowę tras W — Z

Wieniec na moście im. Marchlewskiego

Spokojna dotąd ulica zatętniała pracą. Pomiędzy ulicą Dzierżyńskiego a Droga Dębińską padają podkopane drzewa, rosnąwały ziemi wydobyte wzdłuż 700-metrowej trasy. Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane rozpoczęło budo-

wę dojazdów do mostu im. Juliana Marchlewskiego, które w późniejszych etapach będą włączone do głównej arterii komunikacyjnej przecinającej nasze miasto ze wschodu na zachód.

Po położeniu krawężników, 10 bm. przystąpi się do układania podbruków, a następnie nawierzchni.

Na prawym brzegu Warty ciągną się szyny, po których kursują wózki — wywrotki, załadowane ziemią. Teren jest wyjątkowo ciężki. Robotnicy grzezną w lepkiej glinie, a wykopy na głębokości półtora metra zalewa woda podskórna. Trudności te jednak nie zniechęcają 100-osobowej załogi. I tutaj powstanie szeroka ulica, a oprócz tego 8-metrowe wydzielone torowisko tramwajowe z pasem zieleni. Przy moście Marchlewskiego rozpoczęło już budowę kolektynu prawobrzeżnego, aby w przyszłości nie rozkopywać gotowej trasy W—Z.

W ubiegły piątek o godzinie 15 robotnicy zatrudnieni przy budowie nowego, wspornikowego mostu, wykończyli ostatni element budowy. Taki moment podczas budowy mostu obchodzony jest również uroczystości, jak u murarzy i cieśli założenie więzby dachowej.

W obecności przybyłego na wieniec posła Grajka, przedstawiciel Mostostalu złożył w imieniu załogi zobowiązanie oddania mostu Marchlewskiego do użytku w dniu 22 lipca br. Nie pozostali w tyle również pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego, postanawiając dotrzymać kroku swym kolegom mostowcom i wykończyć w tym samym terminie jedną jezdnię przyszłej trasy W—Z na odcinku od ulicy Dzierżyńskiego do szosy Kórnickiej. (Bur)



„BOMBARDOWANIE” W TEATRZE

Byłem w Teatrze Polskim. Na „Zemście”. Czy przedstawienie mi się podobało? Owszem. Przeszkadzało mi jedynie „bombardowanie” kulkami z papieru. Kilkakrotnie dostawałem takim pociskiem w głowę. Kulki spadały gdzieś z góry, gdzie siedzieli młodzieńcy szkolni. Wychodząc zauważyłem, że widownia teatru jest dosłownie zamieciona kulkami z papieru. A działo się to w środę, dnia 27 lutego 1952 r.

TYLKO W ŚRÓDMIEŚCIU

Tak, tak... Mieć tak zwany samograj, czyli gramofon i mieścić na peryferiach miasta — to po prostu problem. Bez od-



wiedzenia śródmieścia ani rusz się nie obędzie, bo tylko w sklepie Zarządu Przemysłu Muzycznego i dwóch do trzech sklepach muzycznych MHD w samym centrum miasta otrzymać można igły gramofonowe „Muza”. Czy dyrekcja MHD sady, że taki stan rzeczy znajduje uznanie w oczach szerokiego rzesz klientów? Zapewniamy, że nie. (w)

Czytelników „Głosu” informujemy, że nasz pracownik przyjmuje obecnie w poniedziałki i czwartki od 18—20 w Redakcji „Głosu Wielkopolskiego” przy ul. Grunwaldzkiej 19, II piętro, pokój 62.

Życie społeczne

6 bm. o godz. 18 w sali Komitetu Obronców Pokoju przy ulicy Dzierżyńskiego 106 — walne zebranie członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Poznań-Wilda, Koło I.